



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 28 (863)

ROK XVIII

II LIPCA 1984 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Egocentryzm

Pani Józia łuczy na klientów, bo za takie marne pieniądze, to wcale — w jej rozumieniu — nie musi być uprzejmą ekspedientką i tyrać na okrągło w godzinach jak na drzewach jest napisane.

Pani Kasia uważa, że jako urzędniczka zarabia stanowczo za mało, dosłownie na sól do kwaśnego mleka, i jak na godzinę czy dwie wyskoczy w czasie pracy na zakupy, to też się krew nie poleje i szef nie powinien mieć do niej pretensji.

Pan Władziu pracuje na budowie. Do roboty się nie przykłada, sił nie nadweręża, gdyż po południu czeka go fucha i tak na dobrą sprawę, to on za te pięćnaście tysięcy chętnie by wypisał tylek na firmę, ale nie chce tego zrobić, bo jak mu coś na prywatną budowę potrzeba, to weźmie z państwowego, dołoży tylko swoją robotę i w sumie nieźle mu się powodzi, choć też narzeka.

Pan Gieniu jest dozorca, ale za taką jałmużnę, to on nie myśli codziennie miotła wywijać i kurz z balustrad ścierać. Jak mu dołożą jeszcze raz tyle, to znacznie ucieszy pracować...

Pani Józia psioczy na pana Gienia, że ten jest gnojem i nierobem, bierze pensję za darmo, bo jak inaczej można to nazwać, skoro pokaże się z miotłą raz w miesiącu po to tylko, by kurze po kątach porozganiać. Pan Gieniu natomiast ma pretensję do pani Józii, że ta — zamiast grzeczenie go obsłużyć — warczy na niego jak pies na widok jeża. Pan Władziu z kolei, gdy miał załatwić sprawę w urzędzie, to musiał czekać na panią Kasię przeszło godzinę, gdyż załatwiała w tym czasie prywatne sprawy. A gdy pani Kasia dostała mieszkanie w bloku, to kleła na budowlanców, w tym również na pana Władzia, bo w jednym pokoju była krzywa ściana, a do łazienki drzwi się nie zamykały...

W naszym społeczeństwie krąży powszechna opinia, że wszystko co się robi jest nieopłacalne, a zatem można to odwalić byle jak.

Wzajemnie obwiniamy siebie za codzienne trudy. W naszym odczuciu sami zawsze jesteśmy bez skazy — szlachetni, uczynni, nienagannie pracujący i w ogóle tylko do rany przyłożyc. Taki egocentryzm nie służy społeczeństwu jako całości i każdemu z osobna. Widząc i piętnując cudze zło nie można zapominać o własnych błędach, które się popełnia i które drugiemu życie utrudniają. Tłumaczenie społecznej postawy wyłącznie nieekwiwalentnym wynagrodzeniem za prace czy niechęcią do ustroju jest wręcz infantylne. Na dłuższą metę równa się samounicestwieniu.

W. WOJCIESZONEK

Przemysłanie w czeskich kopalniach

„Witezny Unor”

— W Ostrawie trafić pod wskazany adres, trudna sztuka — ostrzegano mnie przed podróżą. Teraz to się sprawdza. Ostrawa-Poruda, Ostrawa-Karwin, Ostrawa-Hlucin... Na krzyżówkach szerokich i dobrze wyasfaltowanych dróg nie brakuje tablic informacyjnych, a mimo to gubię się. Hlucin, Privos, Hawizów, to coś pośredniego między dzielnicami a miastami-satelitami tworzącymi ogromną aglomerację przemysłową — Ostrawę, najbardziej uprzemysłowiony obszar Czechosłowacji, ośrodek górnictwa węglowego i hutnictwa (Ostrawa-Witkowiec).

Jest godzina dziewiąta wieczorem, jak na lato wcześnie, a tymczasem ulice wyludnione, nie ma kogo zapytać o drogę. Telewizja robi swoje, ciągnie w domowe pielesze, zmienia upodobania. Po godzinie błędzenia i spalaniu kilku litrów benzyny jestem wrzście na miejscu. Hotel robotniczy, a raczej kompleks hoteli kopalni „Witezny Unor” czyli „Zwycięski Luty”. Chodzi oczywiście o luty 1948 roku i dokonaną w tym czasie ludową rewolucję w Czechosłowacji. Ta-

ka nazwa to wyróżnienie, zobowiązujące, ale o tym dowiaduję się później.

„Witezny Unor” jest największą kopalnią węgla w Ostrawie, zatrudnia 5 500 pracowników, w tym ponad pół setki mieszkańców naszego województwa — górników, którym trzy lata temu ani się śniło, że będą fedrować za granicą.

— Gdzie mieszkają Polacy?

— Blok numer dwa — informuje przechodzący Czech.

W budynku jeszcze nie śpią, za wcześnie jak na samotnych mężczyzn. Zza otwartych okien dobiegają głośne rozmowy.

GÓRNICY Z ZIELONYCH PÓL

W 1978 roku, nie tylko o pozycja, czym się dziś chwali, lecz również rząd przewidywały możliwość kryzysowych komplikacji i powstania w kraju nadwyżek siły roboczej. Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych zawarło ze swym czeskosłowackim odpowiednikiem porozumienie w sprawie zatrudnienia polskich robotni-

ków w ostrawskich kopalniach. Były oczywiście w tym również inne kalkulacje: przyuczenie robotników z województw rolniczych do pracy w górnictwie, przysporzenie skarbowi państwa czeskosłowackich koron. Nie dolarity to wprowadzić, ale waluta mocniejsza od polskiej.

„Nasi” przyjechali do Ostrawy dwa lata temu. Wyjechały po nich autobusy, były przemówienia. Ale tylko w przypadku pierwszej grupy, potem gospodarze chłodnieli. Wstyd przyznać, ale z naszej polskiej winy. Oto co na ten temat mówi kierownik zespołu hoteli JÓZEF RĄCZKA, Czechosłowak, choć nazwisko mogłoby wprowadzić w błąd.

— Nie praca im była w głowie, ale wino, to po 10 koron za butelkę, najgorsze. Po nim się tylko śpi, do roboty człowiek się nie nadaje... Patrzyliśmy zgorzeleni. Jak się ma w czubie, to awantury i bójkę. Kiedyś zaczął egzekwować porządek, zaczęli mi zarzucać nacjonalizm, a mnie on ani w głowie — mam rodzinę w Polsce, Polaków lubię... Powoli to się wszystko ułożyło. Ci od wina, a nie roboty, wrócili do kraju, a o tych, którzy zostali, choćbym chciał, marnego słowa powiedzieć nie mogę.

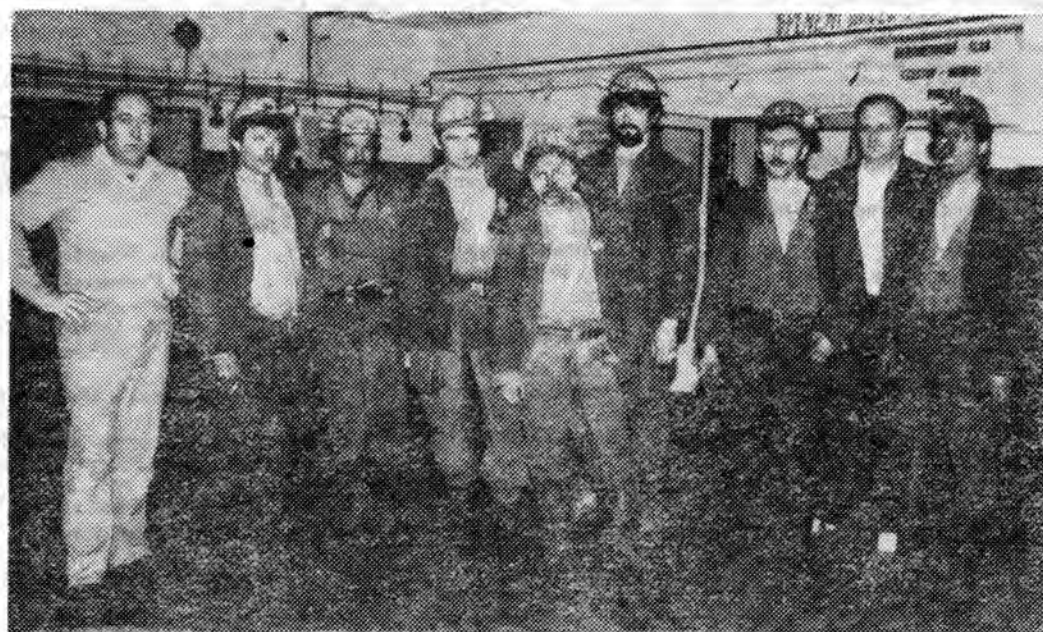
Ze pan Rączka mówił prawdę i nic nie dodał, po-

twierdzili mi następnego dnia górnicy — rodacy i kierownik przemysłowej grupy TADEUSZ ANDRUSIEWICZ.

ZDERZENIE Z DYSCYPLINĄ

Początkowo znacznie liczniejsza niż obecnie grupa Polaków z województwa przemyskiego (przewinęło się przez nią w ciągu dwóch lat około 160 osób) rekrutowała się z ludzi różnych zawodów, najczęściej pracujących poprzednio w zakładach otwartych, a więc o mało zorganizowanej dyscyplinie, gdzie obecność w pracy traktowano często formalnie, a tymczasem co było dobre w Polsce, jest nie do pomyslenia w Czechosłowacji (tu nawet administracja hotelu stempluje karty pracy). Za jeden dzień nieobecności w pracy (górnicy mówią — bumelki) pracownik traci: 2 dni urlopu, miesięczną premię, czwartą część deputatu węglowego (250 koron), dodatek rodzinny, trzynastą pensję, w przypadku Czech — jednorazową roczną premię (wypłacają ją jeśli pracuje w kopalni dłużej niż trzy lata), po trzech „bumelkach” za pobyt w hotelu robotniczym płaci pełną stawkę, to jest 405 koron miesięcznie, a nie 30. Kiedy to wszystko podsumować, kara jest bardzo wysoka i w niektórych przypadkach może wynieść kilka tysięcy koron. Przy czeskosłowackim systemie kontroli obijanie jest wręcz niemożliwe, a w każdym razie się nie opłaci. Kiedy w przypadku przemysłan nie pomagały ostrzeżenia, a do tego bumelancki zaczęli straty w zarobkach odbijać sobie handlem, pożegnano się z nimi.

Notuję, co mi o dyscyplinie mówią Tadeusz Andrusiewicz i Józef Rączka, i myślę: — W pracy szukać sukcesu narodu czeskosłowackiego, w niej źródło dobrobytu. W niczym innym, przecież surowców tam mało i pod tym względem ani im się równać z nami. W Ostrawie jest węgiel, to prawda, ale pokłady cieniutkie. Tu się eksploatuje warstwy mające 50 centymetrów grubości i do tego ukośne. U nas to by się nie kalkulowało, my kochamy import. Również surowców, których mamy w bród. Przykład spod ręki — to żohatyński diatomit lub gips z Łopuszki. Pracą ludzie się bogacą. To przysłowie nie straci nigdy na aktualności.



Grupa przemysłan — górników w kopalni „Witezny Unor”, od lewej stoją: Radzi-sław Steczkiewicz, Leszek Nieckarz, Marian Wojnar, Stanisław Łokczewski, Michał Tworzydło, Ryszard Pasterski, Marian Leszczyński, Tadeusz Andrusiewicz i Wojciech Jop.

(Dokończenie na str. 5)



Gdzie pańskie słowo, prezydencie?

Sytuację na koniec czerwca br. scharakteryzować można najkrócej tak: SA MILIONY — NIE MA LOKALIZACJI. Społeczny Komitet Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia” ma na koncie 6 775 000 złotych, czyli sumę, która dziś jeszcze co nieco znaczy, ale która za ileś tam lat nie będzie warta funta kłaków. I tym sposobem społeczna inicjatywa, zrodzona w lutym 1982 roku, umrze śmiercią naturalną.

Wśród ofiarodawców coraz częściej pojawia się pytanie: KIEDY ZACZNIEMY BUDOWAC? Tymczasem ciągle aktualna jest odpowiedź: NIE

WIEMY. Dlaczego? Bowiem prezydent Przemysła nie dotrzymał danego słowa. Zgodnie z porozumieniem zawartym na spotkaniu w dniu 30 czerwca 1982 r. (ustalano na nim lokalizację naszego przedszkola) wywłaszczenie terenu — dotyczyło ulic J. Krasickiego i W. Kadłubka — miało nastąpić do końca grudnia 1983 roku, zaś przekwaterowanie zamieszkałych tam osób — do końca czerwca 1984 r. I co? I nic. Lokatorzy domów przy wspomnianych ulicach żyją sobie spokojnie, nie nękani żadnymi administracyjnymi decyzjami.

Pytamy zatem publicznie: — GDZIE PAŃSKIE SŁOWO, PREZYDENCIE?

Wśród ofiarodawców powtarzają się nazwiska „totkowiczów”: Tadeusz Baracz z Przemysła i Henryk Cielec z Siennowa (po 200 zł) oraz Władysław Kudyba z Rudy Różanieckiej (250 zł). Dziękujemy!

Nasze konto, umiejscowione w przemyskim Oddziale PKO, nosi numer: 65517-13765-132.

(alb)



28 czerwca br. przy ul. Kadłubka życie toczyło się normalnym rytmem.
Fot. R. PAWŁOWSKI

Final kampanii „Bohater”

CZESŁAWA „BAŚKA” PUZON. To ona — bohaterska dziewczyna, działaczka konspiracyjnego podziemia w latach hitlerowskiej okupacji, ofiarą i zaangażowana w pracy dla dobra ojczyzny. To jej mogiła jest dziś przedmiotem szóstego z cyklu, podobnie jak mogiły wielu innych harcerzy i harcerzy poległych z rąk oprawców hitlerowskich. To jej imię otrzymał w czerwcu jarosławski Hufiec Związku Harcerstwa Polskiego.

Postać „Baśki” nie jest obca mieszkańcom Jarosławia. Są wśród nich tacy, którzy pamiętają Czesławę z lat szkolnych. Najmłodszy poznał jej działalność na lekcjach wychowania obywatelskiego, historii, na zuchowych i harcerskich zbiórkach. Właśnie zuchy i harcerze z Jarosławia postanowili oddać hołd dziewczynie w szarym mundurku, rozpoczynając jesienią ub. roku patriotycznie - wychowawczą kampanię „Bohater”, której zasadniczym celem było zapoznanie młodzieży z działalnością jej poprzedników w okresie okupacji, szerzenie ideałów patriotycznych, kształtowanie właściwego stosunku młodzieży do nauki, pracy, otoczenia i współczesnego biegu wydarzeń.

Mówi komendant Hufca ZHP dh EWA KUBAS:

— Kampania prowadzona przez jarosławski hufiec służyła przede wszystkim upowszechnianiu najszlachetniejszych ideałów harcerskich poprzez eksponowanie sylwetki „Barbary” Puzon.

Zrealizowane zadania pozwoliły na ocalenie od zapomnienia wielu faktów z dziejów walki o wolną ojczyznę w okresie minionej wojny. Poprzez propagowanie niezwykłych cech charakteru naszej patronki starano się kształtować postawę zucha i harcerza w taki sposób, aby w codziennej pracy, w nauce i swoim całym postępowaniu kierował się on treściami prawa i obietnicy zuchowej, jak również prawa i przyrzeczenia harcerskiego. W toku kampanii zebrano dokumenty, zdjęcia i artykuły prasowe poświęcone działalności „Baśki”, odnaleziono jej przyjaciół, odszukano i zarejestrowano miejsca pamięci i kąciki poświęcone bohaterskiej harcerce. Drużyny harcerskie zorganizowały 15 spotkań z siostrą Barbarą Puzon i jej koleżankami, 30 wycieczek do miejsc pamięci narodowej, uporządkowały miejsce, w którym zginęła Barbara Puzon (w Kidalowicach) oraz mogiły poległych harcerzy na jednym z jarosławskich cmentarzy. W Domu Harcerza otworzono Izbę Pamięci Barbary Puzon, w której zgromadzono pozostałe po niej pamiątki osobiste i rodzinne, fotografie, świadectwa szkolne i legitymacje. Wiele drużyn opracowało mapy ukazujące miejsca martyrologii na ziemi jarosławskiej. Założenia kampanii realizowało łącznie 4500 zuchów, harcerzy i instruktorów oraz ponad tysiąc młodych ludzi nie zrzeszonych w ZHP. Przyjęto w tym czasie 4 zobowiązania

instruktorskie, 30 przyrzeczeń harcerskich oraz 43 obietnice zuchowe.

9 czerwca, z udziałem przedstawicieli władz polityczno - administracyjnych miasta, komendanta Przemyskiej Chorągwi ZHP Wojciecha Dryjańskiego oraz wicekuratora oświaty i wychowania w Przemysku Eugeniusza Czapki odbyła się uroczystość nadania imienia Czesławy „Barbary” Puzon Komendzie Hufca ZHP w Jarosławiu. W ceremonii tej uczestniczyli także członkowie koła byłych harcerzy i harcerzy, towarzyszy społeczno - kulturalnych, przedstawiciele Rady Miejskiej PRON, organizacji kombatanckich i młodzież szkolna. Przed pomnikiem Walki i Męczeństwa dh Wojciech Dryjański odczytał akt nadania przez Główną Kwaterę ZHP im. Baśki Puzon jarosławskiemu hufcowi, a naczelnik — Janusz Ważny przekazał sztandar organizacyjny ufundowany przez społeczeństwo. Sztandar zaprojektował dh Jan Jawornicki z Przemysła, który podczas uroczystości — za swą społeczną działalność — uhonorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto odznakami „Za zasługi dla województwa przemyskiego” wyróżniono aktywnie pracujących w ZHP: Czesławę Banach, Weronikę Kruk, Halinę Piróg, Marię Płoszaj, Elżbietę Rogińską, Bożenę Wojdyło i Andrzeja Zadorożnego.

HENRYK GRZYMUZA

Laureaci konkursów dla młodych czytelników

Ostatnio rozstrzygnięto dwa konkursy dla dzieci. Pierwszy, organizowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania, wyłonił autorów najlepszego albumu opracowanego pod hasłem „OSIĄGNIĘCIA GOSPODARSTWA POLSKI W 40-LECIE JEJ ISTNIENIA”. Spośród przedłożonych 72 prac, jury nagrodziło i wyróżniło 21. Pierwsze nagrody otrzymały: Drużyna Harcerska „Wigry” ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jarosławiu oraz Anita Plachta, Beata Pluczyńska i Maria Kudyba ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Jarosławiu — autorki wspólnie wykonanego albumu.

Aż 118 laureatów (ocenionych ex aequo) miał KONKURS NA NAJLEPSZEGO CZYTELNIKA w kategorii dzieci, organizowany przez WBP oraz Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Kandydatury zgłaszane były przez niemal wszystkie biblioteki wiejskie, gminne i miejskie. Laureaci konkursu spotkali się na wspólnej imprezie w Domu Kultury Kolejarsza w Przemysku.

(zs)

Nie będzie przemyskiego turnusu

Jak nas poinformowano w Zarządzie Wojewódzkim Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, podczas tych wakacji nie będzie przemyskiego turnusu Kolonii im. Czytelników „Nowin”. Powodem jest brak odpowiedniego obiektu. Nie znaczy to jednak, że dzieci — podopieczni PKPS nie będą wypoczywać gdzie indziej. Tym bardziej, że dobrzy wujkowie nie szczędzą pieniędzy na ten cel. Ostatnio do ich grona dołączyła Huta „Jarosław” (15 tys. zł) i Koło Łowieckie „Sokolik” z Horyńca (3 600 zł).

Przypominamy nr konta ZW PKPS: PKO Oddział Przemysko 65517-5223-132.

(alb)

Nadeszła chwila rozstania

Janusz, Andrzej i Leszek ukończyli 18 lat. Więcej niż połowę życia spędzili w Domu Dziecka nr 2 w Przemysku. W tym czasie ukończyli szkołę podstawową i zawodówkę. Wszyscy są absolwentami ZSB o kierunku mechanik maszyn budowlanych. Wkrótce podejmą pracę w Zakładach Budownictwa Kolejowego PDOKP, z tym, że Janusz pozostanie w Przemysku i będzie dodatkowo przyuczał się na murarza, a jego koledzy wyjadą do Krakowa (widzą siebie w przyszłości malarzami). Na razie zamieszkają w hotelach robotniczych, mają wprawdzie książeczki mieszkaniowe, ale na własne „em” przyjdzie jeszcze trochę poczekać. Są zgodni w opinii, że przez te 10 lat poznali elementy samodzielnego życia — posiadli umiejętność prania, sprzątanía, przyda się na pewno wiedza kulinarna, jaką nabyli podczas dyżurów pełnionych w kuchni...

Wychowankowie PDD nr 2 — członkowie zespołu tanecznego i kółka recytatorskiego przy Młodzieżowym Domu Kultury, przygotowali specjalny program, dedykowany odchodzącym kolegom.

— Szczerze żałuję, że odchodzą — mówi dyr. placówki ELEONORA NOWICKA. — Janusz gra na gitarze i akordeonie umiał nam wolny czas, Andrzej przejawia talent do elektroniki i niejednemu raz naprawił radio czy telewizor, Leszek — podobnie jak wymienieni już chłopcy — uczynny, o pomoc nigdy nie trzeba go było dwa razy prosić. Jeżeli dodać jeszcze, że nie sprawiali większych kłopotów wychowawczych, to nie dziwnego, że trudne jest to rozstanie.

Przedstawiciel „Inwestprojektu” obdarował wszystkich wychowanków paczkami ze słodyczami oraz przekazał część wyposażenia pracowni dla majsterkowiczów, która ma być gotowa na 1 września br.

woj.



Do miłych wspomnień pozostawionych po sobie, wychowankowie dołączyli podziękowania i kwiaty, które złożyli na ręce dyr. E. Nowickiej. Fot. R. PAWŁOWSKI

Efekty realizacji postanowień

Plenum KW PZPR

Konfrontacja możliwości i potrzeb mieszkaniowych

Co piąty obywatel województwa oczekuje na mieszkanie — tak mówi statystyka. W końcu ub. roku na przydział kwaterunkowe wyczekiwało 2 400 rodzin, a na spółdzielcze — ponad 22 tysiące. 539 rodzin ze spółdzielczej kolejki zajmuje lokale zagrożone, przeznaczone do rozbiórki bądź nie nadające się do zamieszkania. Bliższe 2 700 rodzin żyje tam, gdzie na 1 osobę przypada mniej niż 5 m kw. powierzchni mieszkalnej, aż 7 700 rodzin nie posiada samodzielnego lokum. Co możemy im zaferować, czym pocieszyć?

Przed 2 lata zbudowaliśmy w województwie 1 882 mieszkania; przed rokiem — 1 951 (w tym 1 123 w budownictwie społecznym). Tegoroczne plany opiewają na 2 557 lokali. Postęp niezaprzeczalny, ale... Przez ostatnie 2,5 roku przybyło 2 500 mieszkań w budownictwie społecznym, podczas gdy kolejka powiększyła się o... 6 312 chętnych na nie!

Rekordowym był rok 1980, kiedy to przybyło nam 1 256 mieszkań, zaś w następnym roku przeżyliśmy katastro-

falne załamanie — zaledwie 688 oddanych lokali. W warunkach kryzysu, powszechnie znanych kłopotów materiałowych i całego rejestru innych przeciwności nekających budownictwo (m. in. braku rąk do pracy) — na przestrzeni jednego roku udało się nam zażegnać niebezpieczeństwo całkowitego fiaska mieszkaniowych planów (konstruowanych w czasach, kiedy nikt nie przewidywał, że może być aż tak źle). Trafiliśmy do grona tych nielicznych województw, w których aktualne tempo „mieszkaniówki” przekracza nawet pierwotne zamierzenia. Spora w tym zasługa konkretnych działań i pociągnięć — również natury organizacyjnej, będących pokłosiem czerwcowego posiedzenia plenarnego KW PZPR z 1982 roku, które opracowało skuteczne kierunki rozwoju „mieszkaniówki” do roku 1985 oraz związanej z nią infrastruktury komunalnej, bez której trudno marzyć o dalszym postępie w tym zakresie. Przede wszystkim uporządkowano budowlane „podwórko”, eliminując większość negatywnych zjawisk

nie sprzyjających pełnej realizacji planów. Co najważniejsze, opracowano program realny, oparty na rzetelnej ocenie sytuacji. Poważnym wsparciem dla lokalnego budownictwa było (wciąż jednak nie takie jakiego należałoby oczekiwać) ożywienie produkcji materiałów budowlanych z surowców lokalnego pochodzenia. Ze wszech miar trafnym pociągnięciem było także wzmocnienie „mieszkaniówki” potencjałem 3 przedsiębiorstw budownictwa rolniczego, które w ub. roku przekazały już do użytku 285 mieszkań.

Nie podlegający dyskusji postęp nie przesłoni jednak nadal istniejących niedomagań i mankamentów w działalności zarówno samych przedsiębiorstw budowlanych, jak i pracujących na ich rzecz instytucji. Nie zawsze jeszcze „gra” koordynacja poczynna, a zbyt wiele czasu traci się na zbędne dyskusje i spory.

Miałem o tym okazję nacznie przekonać się podczas niedawnej narady w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego, gdzie przedstawiciele naszych przedsiębiorstw (konkretnie PPB) mocno gardłowały na temat nie zawsze harmonijnej współpracy ze spółdzielczością mieszkaniową, która z kolei miała (mowa o PSM) zupełnie odmienne zdanie — również „podpierane” wiarygodnymi faktami. I komu tu wierzyć?

Wnoszono pewne zastrzeżenia również i do biur projektowych (np. za błędy w dokumentacji wydłużające cykl inwestycyjny) oraz firm odpowiedzialnych za postępy w zakresie rozbudowy niezbędnej infrastruktury komunalnej. Budowlani na przykład skarżą się, że w Przemyślu nie ma gdzie budować, a fachowcy od uzbrajania terenów dowodzą, że miejsca pod nowe osiedla pod dostatkiem. Tylko co z tej jawowej polemiki ma przeciętny śmiertelnik oczekujący la-

tami na własne M? Tym bardziej że z roku na rok systematycznie spada ilość nowych spółdzielczych mieszkań w Przemyślu: w 1982 roku oddano ich 339; w 1983 — 281, w br. zamierza się oddać już zaledwie 145 (w przyszłym około 160), by w 1986 roku dojść do tragicznego pułapu: mniej niż 100 mieszkań!

Pewną nadzieją na lepsze są małe spółdzielnie mieszkaniowe. Do maja br. powstało ich w województwie 18. Do roku 1986 zamierzają one zbudować 650 mieszkań w systemie wielorodzinnym i 90 domków jednorodzinnych. Szkopuł jednak w tym, że większość materiałów pochodzi ze szczupłej ogólnej puli województwa, a i zaangażowanie potencjału przedsiębiorstw budowlanych jest wciąż za wysokie, zaś udział samych spółdzielców zbyt mały.

Nieźle perspektywy, przynajmniej w planach, ma budownictwo jednorodzinne (w ub. roku powstało 828 domków), któremu jednak generalnie brak odpowiednio przygotowanych terenów, materiałów i naprawę korzystnych preferencji — np. w kredytowaniu. Mimo pewnych rozsądnych zmian w odpowiednich przepisach, nadal system kredytowania nie jest taki, jaki być powinien. Kredyty i obciążenia z nimi związane są jednakowe dla wszystkich, bez względu na sytuację materialną rodzinną i mieszkaniową. Trudno zatem zbyt się dziwić, że wielu ludzi rezygnuje z planów budowy własnego domku mając w perspektywie 4—5-milionowy wydatek i 30—40 lat mocnego zaciskania pasa. Znacznie prościej stanąć do spółdzielczej kolejki.

Mieszkania, to nie tylko nowe budynki. Zbyt często jednak zapomina się, że i tzw. stara substancja wymaga odpowiedniego zainteresowania. Tymczasem, poza kłopotami materiałowymi,

drastycznie brakuje mocy przerobowych na jej ratowanie i modernizację. Atakowane zewsząd, za brak zainteresowania tym tematem, WPBK systematycznie podnosi udział remontów w swych rocznych planach, ale mieszkań zbyt wiele nie remontuje, jako że jest zaangażowane do wielu innych, często czysto inwestycyjnych zadań. Błędem jest sama „konceptja” przekazywania budynków do remontów. Brakuje mieszkań pod niezbędne wykwaterowanie mieszkańców i nierządno „oddane do remontu” obiekty latami czekają na wejście budowlanych. Nic więc dziwnego, że mamy do czynienia z takim curiosum: przedsiębiorstwo zgłasza chęć wyremontowania budynku, a komoentna władza nie ma mu co zaferować (co nie przeszkadza w uoowszechnianiu tezv. że nikt się za robotę nie chce wziąć).

Poruszyliśmy tylko niektóre z wielu bardzo istotnych problemów, którymi żyje dziś budownictwo mieszkaniowe w województwie. Do innych będziemy wracać w kolejnych publikacjach. Oby uboższych już w prezentowanie mankamentów dnia dzisiejszego...

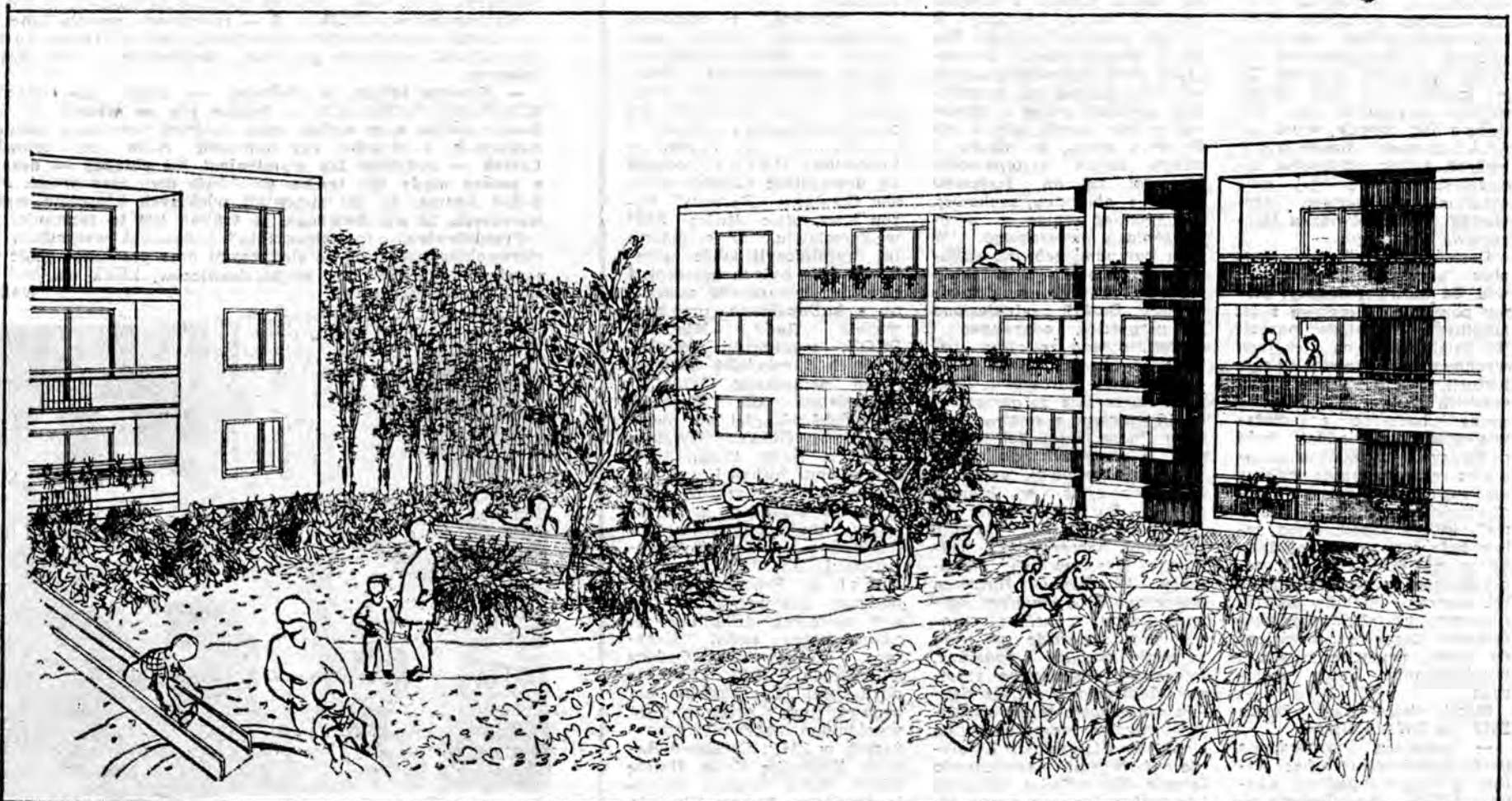
ZB.

Osiedle „SAPIEHY” w Oleszycach, zaprojektowane w przemyskim „Inwestprojekcie”, przez zespół mgr inż. arch. Marii Zienkiewicz, na 76 rodzin dla 264 mieszkańców o ogólnej powierzchni użytkowej 2 500 m kw.

Inwestorem osiedla jest Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie, wykonawcą — miejscowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego.

Rozpoczęcie robót w IV kwartale 1984 r.

Osiedle, zaprojektowane w systemie RBM, składać się będzie z 5 budynków mieszkalnych 3-kondygnacyjnych, zaprojektowanych indywidualnie



Fragmēt osiedla mieszkaniowego „Sapieha” w Oleszycach

Projekt. mgr inż. arch. Maria Zienkiewicz,
Rys. mgr inż. arch. Alicja Strójny

Przemysłanie w czeskich kopalniach

„Witezny Unor”

(Dokończenie ze str. 1)

Polacy ponoć na wszystko znajdują sposób. Zaczęli szukać rady na czechosłowacką dyscyplinę. Pewnego poniedziałku, po sobotnio-niedzielnym wyjeździe do domów w Polsce, kierownik grupy otrzymał aż 26 słownie: dwadzieścia sześć telegramów tej treści: „Jestem chory. Zaświadczenie lekarskie dostarczę”!

Prawdziwy pomór! Czechów aż zatkalo z wrażenia. W cuda dziś już mało kto wierzy, kiwali głowami i źle mówili o górnikach i polskich lekarzach. A mieli ku temu inną, wcześniejszą podstawę. Otóż wśród skierowanych do pracy w Ostrawie i uznanych przez naszą medycynę za ludzi zdrowych, nadających się do ciężkiej pracy pod ziemią, znalazł się jeden człowiek bez oka i dwóch z gruźlicą (!) Czesi wyłapali to przy pierwszym badaniu. Kandydatów odesłano do domów na koszt skarbu państwa. Oczywiście polskiego.

Cnorują ludzie na całym świecie, w Czechosłowacji również, ale tam wydziały personalne zakładów pracy, w tym także kopalni, oraz wydziały zdrowia, mają specjalne komórki kontrolne i wysyłają inspektorów do chorych. W przypadku stwierdzenia, że przebywający na wolności opuścił mieszkanie lub pracuje koło domu — potracą mu od 25 do 50 procent chorobowego.

Nasze społeczeństwo potępia tych, którzy nie orzą, nie sieją a żyją! to całkiem nie najgorzej. Temu szkodliwemu zjawisku miała położyć tamę ustawa dotycząca walki z pasożytnictwem. Jest ona jednak tak liberalna, że nasze „niebieskie ptaki” potrafią ją skutecznie obchodzić. W Czechosłowacji funkcjonuje podobne ustawodawstwo, jest jednak konsekwentnie egzekwowane. Ktoś, kto przez 21 kolejnych dni złośliwie uchyla się od pracy — staje

przed sądem. Surowo. Z pewnością tak. Pamiętajmy jednak — pracowitych i uczciwych to nie dotyczy.

Ostatnio kierownictwo i związek zawodowy jednej z ostrawskich kopalni uchwały wewnętrznego regulaminu, który za dostateczną podstawę do rozwiązania umowy o pracę uznaje trzy nieusprawiedliwione kolejne nieobecności w robocie. Związek zawodowy w tej sprawie postawił interes wszystkich robotników kopalni niż bumelantów. Z jednakową konsekwencją jest w Czechosłowacji przestrzegane prawo obywatela do korzystania z socjalistycznych zdobyczy socjalnych, jak i do pracy.

MIĘDZY ŚWITEM
A NOCĄ

— Jak wygląda wasz poprzedni dzień w Ostrawie?

Na to pytanie odpowiada: BOGUSŁAW SENATOR z Jarosławia i RADZISŁAW STECZKIEWICZ z gminy Narol.

B. Senator: — Kiedyś pracowałem na Śląsku w kopalni Szczygłowice, teraz tutaj. O piątą rano wyjeżdżam z hotelu, o szóstej rozpoczyna pracę moja zmiana, w kopalni trzeba jednak być wcześniej, zacechować się, przebrać, wziąć znaczek, lampę — jechać na 7 poziom, to jakieś 600 metrów pod ziemią. Każdy górnik otrzymuje dwie kromy chleba z wędliną i litr gorącej zupy. Napoje tylko zechce. Obsługują urządzenia przy pomocy których przeladowuje się węgiel z taśm do wagonów. O 14 konieca, trzeba się przebrać, wmyć.

R. Steczkiewicz: — Dodaj, że temperatura dochodzi do 30 stopni, górnicy jak wyjada na górę, to każdy chwytając za piwo, pija po sześć a nawet dwanaście kufli. Pierwsze duszkiem, następnie powoli, oczywiście w pierwszej po drodze piwiarni.

ni... Pod ziemią trzeba się spocić. W butach od tego mokro. Pracuję przy demontażu urządzeń z wybranych pokładów.

B. Senator: — Co do tego piwa, mamy swego rekordzistę, nazwiska nie powiem, dwadzieścia kufli potrafi wypić... Obiad w stołówce za sześć i pół korony, a jak komu nie smakuje — to w barze lub sam sobie pichci. Kuchnia tu inna, niektórym trudno się przyzwyczaić. Śniadania jemy w kantine albo własne. Wieczorem świetlica, dwa razy w tygodniu film w hotelu. Pełnometrzowe, bywają również polskie. W soboty i niedziele, kiedy nie jedziemy do kraju — wypad za miasto, odebrać świeżym powietrzem... Do domów jeździmy raz lub dwa razy w miesiącu. Pierwszy wyjazd przysługuje wedle umowy, drugi można otrzymać od kierownika. Podstawą są wyniki w pracy zawodowej i społecznej.

Przemysłanie uczestniczyli na przykład przy budowie przystanku autobusowego, ostatnio wykonali boisko do siatkówki. Bardzo ładnie zaprezentowali się (i to dwukrotnie) w pochodzie pierwszomajowym jako jedyni z grup polskich. Maszerowali osobną kolumną, życzliwie oklaskiwani przez Czechosłowaków. Żeby uczestniczyć w święcie, zrezygnowali z wyjazdu do domów.

Kto chce korzystać z biblioteki, oczywiście polskiej, ogląda telewizję wybierając program czechosłowacki lub nasz.

R. Steczkiewicz: — Pracujemy w jednych grupach z Czechami, Słowakami, Morawianami, układa nam się dobrze, wielu nawiązało bliższe kontakty. Trzeba się napracować, ale tutejsze kopalnie bezpieczne, nie ma łapanie, jedyne niebezpieczeństwo to metan ale przed nim można się ustrzec. O jego pojawieniu ostrzegają specjalne czujniki. Za naszego pobytu wypadku nie było.

B. Senator: — Pracowałem w polskich kopalniach, mam własne spostrzeżenia i porównania. W Polsce kopalnictwo węglowe jest bardziej zmechanizowane i dyscyplina

nie gorsza, zabezpieczenia przed wypadkami większe.

— Co pana w takim razie skłoniło do pracy w Ostrawie?

B. Senator: — Trafila się okazja, skorzystałem. Zarobki niby na tym samym poziomie, co pod ziemią na Śląsku, ale tu można wszystko kupić. Co z pieniądza, gdy nie ma na rynku towaru?

DLACZEGO
ZA GRANICĄ?

Tego pytania nie zadalem nikomu, ale odpowiedź słyszałem wielokrotnie. Wszystkie prace podejmowane poza granicami kraju są atrakcyjne. Zarobki — raz, możliwość zakupienia i przywiezienia do kraju wszelkich artykułów (w ramach poborów) — to dwa. Nie bez znaczenia jest chęć przygody, poznania nowych ludzi, obyczajów, przy dobrej woli również języka.

Na początku zatrudnienia w Ostrawie wszyscy Polacy zobowiązani byli odbyć 100-godzinny kurs nauki języka czeskiego. Jedni potraktowali go poważnie, inni — aby zbyć. Uważali, że na uparte go Polak z Czechem porozumie się zawsze przy odrobienie dobrych chęci i pomocy rąk. Nasi robotnicy przeszli również przeszkolenie z zakresu bezpieczeństwa pracy. Bez tego do kopalni nie puszczają. Ci, którzy mieli ambicję i dążyli do uzyskania wyższej grupy płac, zaliczyli tak zwane minimum górnicze. Po nim otrzymuje się VI grupę zaszczerowania i nabywa się prawo pracy na orzodku i na „nibanju” gdzie sa wysokie premie, a grupy zaszczerowania VII i VIII.

Praca w ciągu tygodnia trwa w kopalni 12 i pół godziny, druga zmiana otrzymuje 25-procentowy dodatek, za pracę w nocy oraz w wolne soboty i niedziele wynosi on 50 procent. Za pracę w wolną sobotę dodatkowy dzień urlopu. Średnie miesięczne zarobki Polaków z grupy przemyskiej (są w Ostrawie pracownicy z innych województw) wahają się w granicach od 4000 do 4500 koron. Przewodnicy wyciągają nawet 9000 koron. Jest ich

jednak tylko kilku, pracują przy rąbaniu węgla ze ścian. Nie kilofami oczywiście.

Załoga „Zwycięskiego Lutego” wydobywa średnio 4000 ton węgla na dobę z różnych głębokości dochodzących do 1000 metrów. Długość podziemnych chodników pięciu zakładów tej kopalni wynosi ponad 100 km.

31 maja br. miny górników z kopalni „Witezny Unor” nie były wesołe, nad je, wieżami nie zapalała się gwiazda — znak że wykonano plan wydobycia. Nie ma planu — z premiami krucho. Jak się dowiedziałem, rzadki to wypadek by „Witezny Unor” zawiodł gospodarke, jej górnicy majowe niedobory nadrobią w czerwcu. Nie bez powodu kopalnia ma opinię wzorowej.

KOŁEDZY
Z PRACY

W hotelu, w którym kwatrują przemysłanie, mieszka 420 Czechów, Słowaków i Morawian oraz 39 Wietnamczyków. Drobni, szczupli, ale pracowici, w niczym nie ustępują innym. Dbają o czystość, kierownictwo hotelu, a także kopalni, nie ma z nimi żadnych problemów. Są nie tylko doskonałymi górnkami, lecz również... krawcami. Co drugi posiada kupioną w Ostrawie maszynę do szycia, również polskie, chwalą je sobie. Każdy ma motorower. Po wygaśnięciu kontraktu zabiorą je do domów. Taki pojazd, to marzenie każdego Wietnamczyka, coś jak nasza tęsknota do fiata.

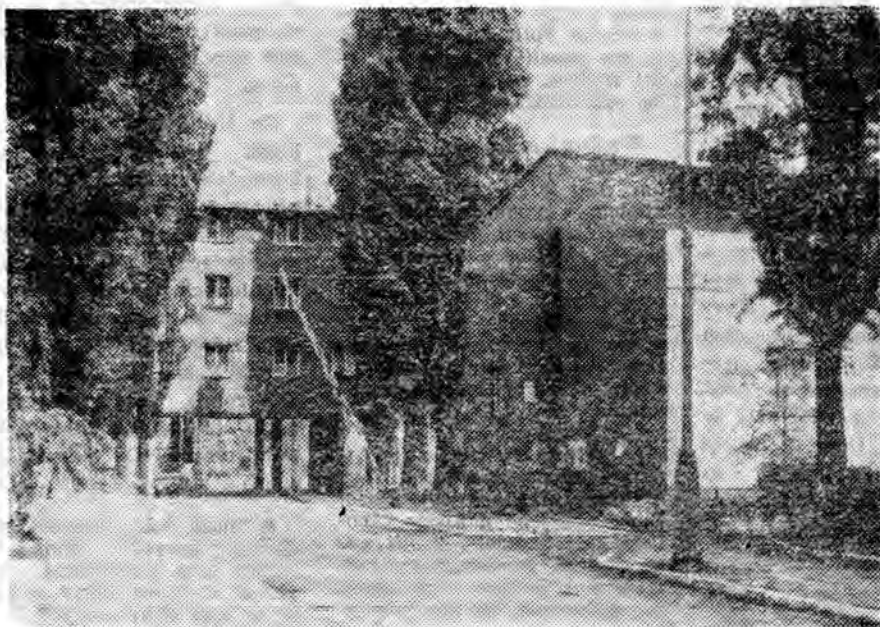
MY
W KOPALNI

W budynku jednego z zakładów kopalni kobieta fotoreporter i polskie rozmowy wywołują sensację. Minuta i jest przy nas strażnik. Wszystko się jednak wyjaśnia — Tadeusz Andrusiewicz ma tu autorytet. Telefon i otrzymujemy zezwolenie na zrobienie zdjęć Polakom wyjeżdżającym na powierzchnię. Jedziemy na czwarte piętro i czekamy. Pierwsza zmiana opuszcza kopalnię, druga przygotowuje się do zjazdu pod ziemię. Ostatni papieros, oczekiwanie na swoją kolejkę do windy. Są nasi. Czarne ubrania, czarne ręce i twarze, błyskają białka oczu. Ustawiają się do „rodzinnego” zdjęcia. Błyski flesza. Będzie pamiątka z roboty w Czechosłowacji i to gdzie — pod ziemią.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Kopalnia dysponuje zespołem hotelowych budynków (zdj. 1). W pokoju, w którym się mieszka można sobie wypić piwo porzeczawiac — tak, jak czynią to: Zbigniew Łoza jego narzeczona Czeska Nudia i Jan Pataluch (zdj. 2).

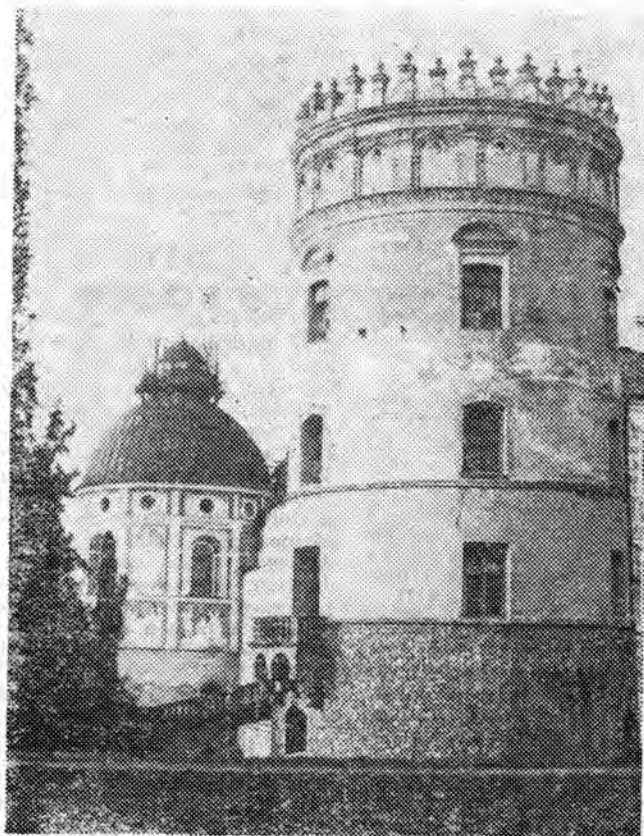


1	8	15	22	29
2	9	16	23	30
3	10	17		31
4				
5				
6				
7				



12 VII 1942 — Niemcy rozstrzelali w Siedleczce około 120 Żydów pochodzących z tej miejscowości oraz Zuklina, Łopuszki Małej i Kańczugi.

1943 — Partyzanci stoczyli potyczkę z żandarmerią niemiecką w rejonie Gaci i Białoboków.



14 VII 1602 — Pierwsza pisana wzmianka o Krasiczynie. W latach 1592—1612 zbudowano tu zamek określany dziś jako *perła polskiego renesansu* (patrz zdjęcie). Nazwa miejscowości (posiadającej kiedyś prawa miejskie) pochodzi od właścicieli — Krasiczów.

1906 — Urodził się w Książkach Julian Studnicki, artysta, malarz, nauczyciel gimnazjum na Zasanu w Przemyślu, profesor Akademii Sztuk Pięknych.

1918 — Wychodzi w Przemyślu pierwszy numer tygodnika USDP „Ukraińska Robotnicza Gazeta”

1944 — Walki oddziałów BCh z żołnierzami niemieckimi nadzorującymi budowę okopów w rejonie Drohobyczka — Kosztowa

15 VII 1632 — Podpisanie umowy między samorządem Jarosławia a jego właścicielką ks. Anną Ostrogską w sprawie budowy wodociągów miejskich.

1944 — Niemcy rozstrzelali w Tuligłowach pięć osób.

16 VII 1941 — Utworzenie getta dla Żydów w Przemyślu

1943 — Potyczka grupy partyzanckiej z Niemcami w miejscowości Wola Węgierska

17—18 VII 1934 — Powódź w Przeworsku.

Oprac. dr ZDZISŁAW KONIECZNY

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Przeszło pół wieku temu...

W obszernej korespondencji (wydanej w 1982 r.) otrzymanej przez Władysława Broniewskiego w latach 1915—1939, znalazł się ciekawy dokument który powinien bliżej zainteresować przemyslan. Otóż jest to, oisana w języku francuskim, odezwa Międzynarodowego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych w Polsce wysłana z Paryża 19 września 1931 roku.

O działalności komitetu niewiele dziś można powiedzieć. Zapewne była to inicjatywa doraźna i krótkotrwała. Odezwę wydano w związku z przygotowywanym przez ówczesne Ministerstwo Sprawiedliwości Rzecypospolitej Polskiej rozporządzeniem w sprawie regulaminu więziennego. Według nowego regulaminu więźniowie polityczni mieli być zrównani w prawach z kryminalistami, przeciwko czemu ostro protestowała cała lewicowa prasa (mimo to regulamin wszedł w życie w październiku 1931 roku).

W odezwie, Międzynarodowy Komitet Obrony Więźniów Politycznych w Polsce zwraca się „z nagłym apelem do intelektualistów całego świata, uczonych, pisarzy, artystów, do wszystkich ludzi myślących, którym przyświeca ideał sprawiedliwości, do tych wszystkich, dla których cywilizacja i kultura nie są pustym słowem”, aby poparli wspólną akcję w obronie prześladowanych w Polsce działaczy politycznych. W imieniu komitetu odezwę podpisali: Henri Barbusse, Marcelle Capy, Camille Drevet, Francis Jourdain, Victor Margueritte, Lucien Quinet, Leon Werth. Tak więc wśród sygnatariuszy znaleźli się zarówno ludzie, o których trudno dzisiaj cokolwiek powiedzieć, jak również znani intelektualiści, na przykład światowej sławy francuski pisarz i publicysta Henri Barbusse.

Do odezwy dołączono kilka dokumentów, głównie tzw. „grypsów” pisanych w więzieniach w Przemyślu, Mysłowicach, Krakowie, Warszawie, Grudziądzu, Sieradzu i innych. Najbardziej dramatyczną i dramatyczną relacją jest „List z więzienia w Przemyślu” („Une lettre de la prison de Przemyśl”) otwierający serię dokumentów. Oto jego obszerne fragmenty:

„(...) Kiedy krzyki bitych więźniów politycznych dotarły do sąsiednich cel, znaj-

dujący się w nich towarzysze zaczęli krzyżeć i hałasować domagając się przerwania bicia. Więźniowie kryminalni przyłączyli się do tego żądania. Wtedy policja i straż więzienna zdecydowały się „przywrócić porządek” własnymi sposobami. Policjanci zaczęli strzelać. Towarzysz Rossowski został ciężko postrzelony w nogę. Policjanci i strażnicy, wtargnąwszy do celi, wyweleki naszych towarzyszy i wepchnęli do wartowni. Tam zaczęły się takie tortury, że poddani im towarzysze stracili przytomność. Wszystko odbywało się w obecności prokuratora. Do skatowanych przyszedł komendant więzienia i podobnie jak prokurator był zdania, że nie dostaliśmy jeszcze dosyć. Zaledwie wyszliśmy z wartowni, poprowadzono nas

przewodził sam kat Prochaska, prokurator. Największą aktywność w torturowaniu przejawiali szpicle: Kaweński, Fajwer i inni, a wśród strażników więziennych: Radchoński, Piaseczny, Zawadzki, Wyszyński, Kurzwał, Bilan i wielu innych.

Strasliwie pobici zostali towarzysze: Rossowski, B. Gotkowski, L. Lewandowski, M. Zanocki, M. Eisbruch, Ch. Kibryk, S. Menda, Pariapa, W. Dudko, W. Krawski, M. Konluk, M. Kamnak, Kuraniec, G. Nowak, M. Depzuk, Adam Niemiec, Maj, Fuks i wielu innych. Wśród pobitych towarzyszy jest czterech nieletnich.

Obecnie znajdujemy się w jeszcze gorszych warunkach. Od godziny 7 wieczór musimy odpowiadać na wezwania: mamy prawo tylko do jednego 20-minutowego spaceru dziennie i w czasie tego spaceru musimy być oddaleni jeden od drugiego o trzy kroki. Nie mamy ani książek, ani gazet, jedzenie jest obrzydliwe, a kary administracyjne na porządku dziennym.

Jeśli chodzi o paraszę, stoi wielka pośrodku celi, nigdy nie dezynfekowana, tak że panuje odór nie do wytrzymania. Jest nas tutaj ogółem 40 więźniów politycznych i wszyscy zamknięci jesteśmy w celach razem z kryminalistami.

Warunki życia i stosowane tortury zmuszają nas do przejścia do czynu. Wzywamy waszej pomocy. Jeśli nasz list dotrze do waszych rąk, ogłoście go w prasie. Protestujcie przeciwko strasliwym warunkom naszego życia, demaskujcie katów, którzy nas biją (...)

Apel utworzonego w Paryżu komitetu nie odniósł większego skutku. A jak ustosunkował się do tej inicjatywy sam Władysław Broniewski? Najprawdopodobniej — sądząc z zachowanej korespondencji — nie podpisał on apelu i nie wysłał odpowiedzi na paryski adres.

Co się zaś tyczy przemyskiego akcentu, to Feliksa Lichodziejewska, autorka opracowania redakcyjnego korespondencji Broniewskiego, stwierdza, iż z osób wymienionych w liście z więzienia w Przemyślu, udało się zidentyfikować jedynie Arona Fuksa (urodzonego w 1914 roku), aresztowanego w maju 1931 za działalność komunistyczną. O pozostałych więźniach brak danych.

A może, idąc tropem wydarzeń sprzed ponad pół wieku, uda się jeszcze wyjaśnić niektóre fakty zawarte w tym dokumencie?



pojedynczo do magazynu bieliźnianego, gdzie znów nas bito. Tym razem walono nas po plecach młotkami i żelaznymi drągami, a różnymi narzędziami drewnianymi o całym ciele. Główne ciosy wymierzano w genitalia. Gdy tylko ofiary tych nieludzkich tortur traciły przytomność, strażnicy więzienni chwyтали je za głowę i nogi i rzucali do wanny wypełnionej wodą. Ocuconych skuwano i znów bito. Ponieważ skuci nie mogli się już bronić, kaci mieli ułatwioną pracę. Bez żadnego skrupowania dawali upust swojemu sadyzmowi i zabawiali się bijąc więźniów (...)

Jako protest przeciwko tym bestialskim torturom urządziliśmy strajk głodowy, który trwał dwa dni. Przerwaaliśmy go, ponieważ pobici towarzysze byli tak osłabieni, że nie mogli wytrzymać dłużej strajku, a dalsza głódówka zagrażałaby ich życiu.

Wyobraźcie sobie, towarzysze, do czego byliśmy podobni, gdy leżeliśmy na sennikach, z poharatanymi głowami i nosami, z oczami zalanyymi krwią, odbitymi płucami i wnętrznościami. Nie oszczędzono ani jednej kości w naszych ciałach. Ale mimo to, mimo że mieliśmy skute ręce i nogi, odmawialiśmy przyjmowania pożywienia.

(...) Strażnicy łączyli nas żądając, abyśmy wznosili okrzyki: „Niech żyje Józef Piłsudski, jego państwo i policja państwowa!” i bili nas na śmierć. Ponieważ torturowała nas policja i strażnicy, nie dziwnego, że nie pociągnięto ich do odpowiedzialności, tym bardziej że śledztwo



DLACZEGO NIE „MAANAM”?

Dla NIKOGO NIE JEST CHYBA TAJEMNICĄ, że tak zwany przeciętny przemysłowiec przetrze akcję przez pryzmat tego, co zobaczy i usłyszy na estradzie w Rynku, czyli w miejscu „spotkań trzeciego stopnia” między akcyjnym działem kultury i szeroką publicznością. I bardzo dobrze, bo trudno oczekiwać, by każdy w mieście recytował z pamięci tytuły wykonywanych właśnie przez studentów opracowań. Studenci to nie tylko nauka, ale także specyficzny sposób bycia, gust, krag zainteresowań i fascynacji, słowem — własna subkultura. Zaprezentowanie tutaj nad Sanem, w otoczeniu pozbawionym stałego kontaktu ze środowiskiem akademickim, innego trochę sposobu uczestnictwa w kulturze — było jednym z podstawowych zamiarów pomysłodawców akcji. Najlepiej zrobić to oczywiście zapraszając do współpracy oryginalnych twórców z klubów studenckich — muzyków, pieśniarzy, poetów, plastyków, fotografików, a także teatru i kabarety środowiskowe. Uzupełnić ich powinni ambitni artyści profesjonalni.

Naiwnością byłoby sądzić, że sprowadzenie w ciągu lata

Nie chodzi oczywiście tylko o znakomitą grupę rockową z Krakowa — „MAANAM” jest tu tylko symbolem pewnej niemożności, wobec której stanęli organizatorzy tegorocznej edycji akcji „Przemysł-2000”. Niemożność owa dotyczy akcyjnego programu kulturalnego.

kilkudziesięciu nawet „podmiotów wykonawczych” jest wyłącznie sprawą dobrego samopoczucia kolegów ze sztabu, dbających o sympatyczny wizerunek akcji na zewnątrz. Nie chodzi też o uświadamianie kogoś, co to jest „prawdziwa sztuka”. Przemysł, choć położony na uboczu, nie jest wyspą na oceanie, gdzie przyjazd kilku brodatych młodzieńców z gitarami budzi sensację niczym śnieg na Madagaskarze. Program trzeba realizować, ponieważ gwarantują to uczestnikom akcji umowy zawarte przez organizatorów z ich macierzystymi uczelniami. Wszelkie więc trudności w tej mierze grożą nie tylko utratą reputacji, ale i niedotrzymaniem formalnych zobowiązań. Stąd atmosfera wokół akcyjnej kultury jest obecnie raczej kwaśna.

Co spowodowało kryzys? Przyczyny można klasycznie podzielić na „obiektywne” i „subiektywne”.

1. Na czołowym miejscu należy umieścić bez wątpienia kwestię obiednego, w ostat-

nich latach, wzrostu kosztów. Dwa lata temu koncertowała w Przemyslu dobra grupa rockowa „Turbo”. Członkowie zespołu, którzy nie posiadali ministerialnej weryfikacji, otrzymali za jeden występ na rękę coś koło czterystu złotych, reszta trochę więcej. Do tego doszedł wydatek za wynajem sali. Obecnie weryfikacje przestały praktycznie obowiązywać, króluje „wolny rynek”, więc muzycy żądają za przyjazd pół miliona. Tymczasem akcja może wydać w tym roku na kulturę nie więcej niż sześćset tysięcy... Przykład jest ekstremalny, podaje go po to, by uświadomić pewien zasadniczy dla sprawy fakt: akcja z założenia nie prowadzi działalności dochodowej i gwarantuje (umowy z uczelniami) uczestnikom, a także mieszkańcom miasta, bezpłatną rozrywkę. W innej sytuacji na „Turbo” czy innej „Republike” można by świetnie zarobić. Dlatego również „Maanam” na akcję nie przybędzie. Powie ktoś: przecież nie miało być rocka, ale

wysublimowana kultura studentka...

2. Sprowadzenie pierwszego lepszego „zapiewajki” z przeglądu piosenki poetycko-turystycznej, jakich wiele się odbywa, rzeczywiście nie jest wielkim problemem. Rzecz w tym, że w Przemyslu muszą oni, aby daleka podróż miała sens, zaprezentować cały program. Niestety, stać ich zazwyczaj jedynie na 3-4 „kawalki” na względnie dobrym poziomie, reszta jest żenująca. Niech więc lepiej zostaną przy swoich przeglądach. Na szczęście trzyma się jeszcze grono starych wyjadaczy, na których można liczyć, choć oni, osmieleni brakiem konkurencji liczą się coraz skrupulatniej. Podobnie jest z zespołami jazzowymi...

3. W ogóle akcja „Przemysł” dla wielu wykonawców nie jest lubianym pracodawcą. Nie lubią jej również instytucje branżowe, które, mimo iż drą z niej znaczną prowizję (nawet 50 proc.), krzywią się na ścisłe rozrachunki, rzekomo w interesie swoich podopiecznych. Faktem jest jednak, że nie ma chyba w Polsce drugiego — poza naszą akcją — organizatora imprez plenerowych, który musiałby liczyć się do tego stopnia z wydatkami. Oszczędność bowiem nie jest grzechem ani-

matorów rodzimego „szolbiznesu”. Dlatego nietrudno byłoby sporządzić listę nazwisk i nazw zespołów, których właściciele nie chcą słyszeć o akcji „Przemysł”, albo dyplomatycznie wykręcają się urlopami. Wiedzą, że tu dużego zarobku nie będzie.

4. Oddać należy natomiast wykonawcom sprawiedliwość, gdy chodzi o marną bazę w Przemyslu. Niewiele jest miejsc gdzie można tu występować, a warunki w nich są fatalne. Nie każdemu to się uśmiecha.

Tego rodzaju argumenty można mnożyć w nieskończoność. Przejdźmy jednak na koniec do przyczyn „subiektywnych”. Można je zawrzeć w krótkiej formule: brak odpowiednich ludzi. Od co najmniej pięciu lat dział kultury ma co roku innego szefa. Ubiegłym razem było ich nawet dwóch. Teraz, na zakończenie, zmieniła się cała ekipa. Nie sprzyja to z pewnością tak istotnej w tej dziedzinie ciągłości pracy, gdzie doświadczenie, a przede wszystkim kontakty osobiste, tzw. „namiary” odgrywają kapitalną rolę. Nie należało o tym zapominać w sytuacji, gdy nie ma się do dyspozycji wielkiego worka z pieniędzmi.

JERZY LEWIŃSKI
Rys. BOGDAN ŁASOCHA

DOKŁADNIE CZTERDZIEŚCI DWA DNI TRWAĆ BĘDZIE ROZPOCZĘTA 2 LIPCA TEGOROCZNA OGÓLNOPOLSKA STUDENCKA AKCJA „PRZEMYSŁ-2000”. I TO JUŻ KONIEC... Po ośmiu latach nieprzerwanej działalności, akcja — zgodnie z podsaną kiedyś umową — dobiega kresu. Na kolumnie akcyjnej nie zabraknie wspomnień, refleksji i podsumowań. Polecamy zwłaszcza uwagę Czytelników rozpoczętą przed tygodniem rubrykę pod tytułem „Szkice do portretu”. Będziemy w niej prezentować wypowiedzi osób szczególnie z akcją związanych — wiedzących o niej najwięcej. Pragniemy, by wypowiedzi te wzajemnie się uzupełniały — punktami widzenia i zakresami kompetencji. Mamy nadzieję, że powstanie z tego rysunek w miarę kompletny. Mozalkowy portret AKCJI. Zle by było jednak popaść w przesadę. Dobrą tradycją obecności studentów w Przemyslu stało się myślenie w kategoriach bieżących potrzeb i zadań. Nie może zatem zabraknąć w tym miejscu informacji o przebiegu tegorocznej edycji. Studenckie lato dopiero się przecieł zaczęło!

Szkice do portretu



Doc. dr inż. BOLESŁAW OSUCH na co dzień jest dyrektorem Instytutu Inżynierii i Gospodarki Wodnej Politechniki Krakowskiej. Równocześnie pełni funkcję pełnomocnika rektora ds. współpracy z województwem przemyskim, społecznie zaś działa w krakowskim oddziale Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu. Podtrzymuje w ten sposób stały związek z rodzinnymi stronami. Akcji „Przemysł-2000” służy od początku pomocą i radą, zasiada w jej Radzie Koordynacyjnej.

WSPÓLPRACA PRZEMYSŁA Z POLITECHNIKĄ KRAKOWSKĄ — o czym się czasem zapomina — znacznie dłuższy rodowód niż sama akcja. Jeszcze we wczesnym okresie międzywojennym pracował tutaj przy rozbudowie wodociągów prof. Romuald Roślanski — „ojciec” polskiej hydrologii związany pod koniec życia z naszą uczelnią. W bliższym nam okresie

DOBRY GRUNT

znaczną rolę w kontaktach między Politechniką i Przemysłem odegrali architekci, zajmujący się inwentaryzacją i zabezpieczeniem zabytków, których nagromadzenie jest tu — jak wiadomo — znaczne. Miały te przedsięwzięcia przeważnie formę obozów kół naukowych, rządziej praktyk zawodowych. Przyjeżdżały też oczywiście grupy studentów innych specjalności, były to jednak wy-

padki sporadyczne. Dopiero rozpoczęcie akcji „Przemysł-2000” szalenie zintensyfikowało i poszerzyło ramy współpracy.

Sam pomysł należy przypisać działaczom ówczesnego SZSP, głównie zaś koledze Wiesławowi Cichońskiemu, który, nawiasem mówiąc, prędko wciągnął mnie — jako przemysłowca — do sprawy. Przelamanie wstępnych trudności na uczelni i w samym Przemyslu nie było skomplikowane, między innymi dzięki szczególnie dobremu klimatowi, jaki towarzyszył wczesniejszym kontaktom. Akcja trafiła na dobry grunt. Wyrazem tego jest porozumienie o współpracy — zawarte na czas nieograniczony a podpisane w dniu 6 lipca 1977 roku przez przedstawicieli władz uczelnianych PK i Urzędu Wojewódzkiego.

Część opracowań, jakie pozostają każdego roku w Przemyslu, została już z pożytkiem wdrożona. W ostatnich latach szczególnie mocno zaakcentowała swój udział w akcji Akademia Medyczna z Krakowa. Od 1980 roku obecną są również studenci z uczelni pozakrakowskich. Dzięki studentom Przemysł ożywia się trochę, młodziej, a z drugiej strony — jest tu przecież wiele do zobaczenia, są też warunki do wypoczynku. Dodatkową atrakcją stanowią dla wszystkich program kulturalny akcji.

Przy okazji chciałbym przypomnieć, że w latach

1981 — 1982 miejscowe czynniki społeczne i administracyjne drobiazgowo zweryfikowały dorobek akcji uznając za celowe jej kontynuowanie.

Początek akcji zbiegł się w Politechnice Krakowskiej (a o ile się orientuję, gdzie indziej było podobnie) z pewnym kryzysem dotychczasowej formy praktyk zawodowych, odbywanych rutynowo w zakładach przemysłowych. Traktowano tam przeważnie studentów jako zło konieczne, czuli się oni niepotrzebni i niedocenieni. Jasnę, że nie sprzyjało to podnoszeniu kwalifikacji przez bądź co bądź przyszłych fachowców. Przyjęcie w ramach akcji zasady, że każda grupa ma do wykonania konkretne, zaplanowane przez zakład zadanie, wyzwoliło u studentów zainteresowanie działalnością praktyczną. Sami proponowali tematy, interesowali się dalszymi losami swoich opracowań. I o to również w tym wszystkim chodziło. Poza tym doraźnym efektem władz naszej uczelni chodziło także o wypełnienie swego rodzaju społecznej powinności. Nie chcemy i nie możemy zamykać się w murach i ograniczać do teoretycznych rozważań. Wiedza akademicka musi trafić bezpośrednio do tych, którzy jej potrzebują. Ten cel nasza politechnika będzie realizować niezależnie od dalszych losów akcji. Notował: J. L.
Rys. Bogdan ŁASOCHA

OSTATNIA NIEDZIELA CZERWCA była w Przeworsku szczególnie owocna w imprezy organizowane przez młodzież. Dość przypadkowo — jak zapewniali organizatorzy — zbiegły się w jednym dniu, dwie prestiżowe inicjatywy Związku Młodzieży Wiejskiej oraz Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.



Młodzieżowa niedziela w Przeworsku

● II MIĘDZYWOJEWÓDZKI FESTIWAL KULTURY MŁODZIEŻY SZKOLNEJ ZMW był okazją do zaprezentowania repertuarowych możliwości uczniów szkół rolniczych w zakresie ich działalności artystycznej. Ogółem do festiwalowej rywalizacji stanęło 10 szkół wyłonionych drogą eliminacji w poszczególnych województwach. Członkowie każdego zespołu pokazywali na scenie przeworskiego Miejskiego Ośrodka Kultury samodzielnie opracowany program (m. in. obrzędy ludowe, tańce regionalne, gra na mało znanych instrumentach ludowych, piosenki o szkole). Poprawność, poświadczenie i inwencja w wykonywaniu wszystkich elementów programu były podstawą do oceny przez jury.

Zwycięzcą przeworskiego festiwalu został Zespół Szkół Rolniczych w Nawojowej (woj. nowosądeckie), drugie miejsce przypadło Zespołowi Szkół Rolniczych w Dzikowie (woj. tarnobrzeskie), zaś trzecie — Zespołowi Szkół Rolniczych w Tarczy (woj. kaliskie). W ramach tej imprezy dokonano również konkursowej oceny kronik szkolnych. Najlepsza okazała się kroni-

ka ZSR w Tarczy. Wszyscy, którzy nie znaleźli uznania w oczach jurorów będą mieli okazję do rewanżu za rok, gdyż impreza ma być kontynuowana.

● Kiedy na scenie MOK-u popisali się uczniowie szkół rolniczych, na obiektach sportowych Przeworska rywalizowała młodzież uczestnicząca w pierwszych IGRZYSKACH ZSMP. Co prawda był to sport typowo rekreacyjny i wszystkie użalania nad orzemieyskim wyścymem, zamieszczane zwykle na przedostatniej stronie „Życia”, zachowują swą smutną aktualność, jednak ujawniły się przy okazji fakt, iż niezależnie od stawki tkwi w „niedzielnych zawodnikach” dużo ambicji, zaciętości i nieustępliwości.

W igrzyskach uczestniczyło 16 zespołów reprezentujących gminne, miejsko-gminne i miejskie zarządy ZSMP. W siedmiu konkurencjach, głównie lekkoatletycznych, startowała młodzież w dwóch kategoriach wiekowych: do 21 lat i od 21 do 35. Najwięcej braw i punk-

tów zebrali zawodnicy z gminy Lubaczów.

Po sportowych emocjach przeworszczanie oraz przybyli do miasta członkowie organizacji młodzieżowych z całego regionu, wzięli udział w WOJEWÓDZKIM ŚWIĘCIE MŁODOŚCI, które w tym roku zbiegło się z obchodami 40-lecia PRL. Finałowym akcentem tego święta był specjalny koncert. Na zaimprovizowanej scenie wystąpiło szereg regionalnych, amatorskich zespołów, a wśród nich m. in. zespoły pieśni i tańca „Ostrowiaczy” i „Jarosław”, kapela „Kmiecie” z Przemyśla oraz — z rockowym repertuarem — kilka grup wokalnoinstrumentalnych.

Komentując przeworską niedzielę, życzyć trzeba naszej młodzieży, aby jej aktywność w zakresie kultury oraz rekreacji widać było również i na co dzień. Wszak jest to przecież najważniejsze.

zs

Kwestia nie tylko fortepianu

Wielu młodych, uzdolnionych muzycznie przemyslan opuszcza nadszański gród, by w przyspieszonym tempie nie doczekać się „artystycznej śmierci”. Od czasu do czasu tylko powracają, spędzając tutaj urlop lub po jednym czy dwóch koncertach, wspominając dziecięce lata, wyjeżdżając 23 i 24 czerwca z recitalami wystąpił jeden z nich — MARIUSZ SIELSKI (liceum muzyczne ukończył w Krakowie, już jako student uczestniczył w konkursach w Wiedniu i Paryżu, obecnie przygotowuje się, pod kierunkiem Janusza Dolnego, do dyplomu w krakowskiej Akademii Muzycznej).

M. Sielski ciekawie zestawiał program swojego recitalu w KMPiK w Przemyślu. Chorał „Ich ruf zu dir, Herr Jesu Christ”, BWV 639 Jana Sebastiana Bacha, Sonata E-dur op. 109 Ludwika van Beethovena, Polonez — Fantazja As-dur op. 61 i Etiuda F-dur op. 10 nr 8 Fryderyka Chopina układają się w szereg, którego poszczególne człony charakteryzuje dość swobodne kształtowanie toku muzycznego i „fantazyjność” narracji przy łatwo uchwytnym wspólnym nastroju lirycznym (w różnych odmianach) i swoistej głębi wywodzącej się wprost z samej muzyki, jej treściowej i formalnej zawartości. Choć potencjalnie istniało niebezpieczeństwo monotonii i znudzenia tak dobranymi utworami u mniej wyrobionych słuchaczy, to jednak obawa ta nie znalazła pełnego pokrycia w rzeczywistości. Najlepszą gwarancją nadzwyczajnego bogactwa emocji i różnorodności przeżyć były nazwiska kompozytorów: Bach, Beethoven i Chopin. Ich arcydzieła, w wykonaniu młodego pianisty, nie straciły wiele ze swej nastrojowości i niezwykłego piękna. Można mieć zastrzeżenia do wykonania bardzo trudnej, pochodzącej z tzw. ostatniego okresu twórczości, sonaty Beethovena. W części I brak było spójności, wewnętrznej logiki, wyważenia proporcji pomiędzy zróżnicowanymi fakturalnie odcinkami. Prestissimo wymaga jeszcze dopracowania i wygladzenia. Również stanowiąca kulminację cyklu część III, Gesangvoll, mit innigster Empfindung, była zbyt mało pokawałkowana — luźne zestawianie wariacji nie przekonuje, a przecież z ich wnętrza wypływa konieczność przeistaczania się jednej w drugą, by wreszcie po ostatniej wariacji nie mogło zaistnieć nic innego tylko temat. Postała doskonała, chyba wspanialsza a może tylko inna? — porażającą swą głębią i mistycyzmem reprezentującą wariację — ostatnią, 32 Sonaty fortepianowej c-moll op. 111 tegoż kompozytora.

Nieźle zabrzmiał w wykonaniu Mariusza Sielskiego wspaniały, balladowy, epicko rozwiązany Polonez-Fantazja As-dur op. 61 Chopina. Ten utwór-monolog kompozytora, młodego wykonawcy i każdego wsłuchującego się w muzykę, w bliźniego, w siebie — zyskałyby zapewne na wyrazie, gdyby pianista przedłożył „czucie nad mędrca szkiełko i oko”. Można oczekiwać, że z upływem lat wykonanie przez Mariusza Sielskiego Poloneza-Fantazji nabierze głębi i szlachetności, że przerost intelektualnego podejścia do utworu (a może jest to „metoda” na zbyt trudne do emocjonalnego objęcia dzieło?) ustąpi miejsca wrażliwości na jego piękno i pokorze wobec niego.

Najwięcej przyjemności sprawiło wykonanie Etiudy F-dur op. 10 nr 8. Jak można się było spodziewać — wszystkie trudności techniczne artysta pokonał bezbłędnie, uzyskał właściwy efekt poprzez dobre rozłożenie akcentów między partie prawej i lewej ręki, zadowalające było scalenie figuracji z dynamiką.

Koncepcje interpretacyjne Mariusza Sielskiego wydają się być przemyślane, jego gra świadczy o bogatym wnętrzu i wrażliwości; właściwie dobrany repertuar — uwzględniający nie tylko predyspozycje manualne, lecz również rodzaj emocjonalnego pokrewieństwa, wewnętrznego związku między dziełem (kompozytorem) a odtwórcą — wytrwała praca oraz dalszy rozwój i dojrzewanie osobowości artystycznej, pozwalają żywić nadzieję, że o tym pianiście jeszcze niejedną raz usłyszymy.

Trudno nam zresztą było w pełni ocenić walory gry Mariusza Sielskiego, bowiem cały czas musiał on zmagać się z fortepianem. Stan instrumentu w przemyskim KMPiK jest opłakany: częściowo rozstrojony, o bardzo nieprzyjemnej, wprost drażniącej ucho, barwie, platający grającym różne zaskakujące figle (np. nietypowe i nierównomierne odskakiwanie młoteczków). Wobec powyższego trudno okazać zdziwienie w sytuacji, gdy jeden z panów siedzących w klubie, zapytany przez pracownicę czy zostaje na koncert, odpowiedział: „Nie, idę do domu, wolę lepić pierogi”. Ba, gdyby to tylko o fortepian chodziło!

JERZY ZAJĄCZKOWSKI



Fotografował: ROBERT PAWŁOWSKI

W TYM ROKU ukazała się — nakładem Instytutu Wydawniczego Związków Zawodowych — książka MICHAŁA MANZI pt. „Tajemnice ATLANTYDY”. Autor (1849—1915) był pisarzem eseistą, zajmującym się zagadnieniami z pogranicza filozofii i obyczajowości. „Tajemnice Atlantyny” to także esej, który chciałoby się przyrównać do baśni o owianym legendą kontynencie, czy też mitycznej wyspie, położonej ponoć na Atlantyku i zatopionej wskutek nieznanego kataklizmu, o której pisał „Platon („Timaios” i „Kritias”). Obecnie literatura zwana atlantologiczną liczy ok. 30 000 pozycji książkowych.

Michał Manzi pisze o Atlantydzie zupełnie serio, ale współczesny czytelnik odbiera to bardziej jako wyobrażenia autora o cudownym kontynencie, na którym cywilizacja osiągnęła kształt krainy marzeń. Wystarczy jednak lekko „przymrużyć oko”, by potem czytać ów esej z zainteresowaniem, jakie towarzyszy przeważnie niezwykłym opowieściom o nieznanym, odległej przeszłości, o czasach błędnego życia na wyspie szczęścia, nazywanej też ziemskim rajem, na której dopiero nadmiar wygód i związana z tym powolna degeneracja Atlantów spowodowały cywilizacyjną klęskę.

Przymrużmy zatem oko i posłuchajmy, jak o Atlantydzie opowiada Michał Manzi.

W SZYSCY ATLANTY byli magami. Oni właśnie odkryli tę siłę psychiczną, zwaną przez jednych „vril”, przez Hebrajczyków — „aur”, przez Indusów — „akasa”, przez alchemistów — „eter”, a przez współczesnych autorów — „astral” lub „dusza intratomiczna”. Dzięki tej sile potrafili przekształcać metale i leczyć choroby. Posługiwali się nią także jako siłą motorową, jako środkiem powodującym rozwój roślin i pewnych gatunków zwierzęcych. Prawdopodobnie dzięki tej sile udało im się oswoić zwierzęta — lwa oraz protoplastów jaguara i leoparda.

Atlantycy posiadali księgi i biblioteki. Znali też papier, ale chętniej posługiwali się cienkimi płytkami metalowymi. Byli wielkimi żeglarzami, mieli busolę, mieli liczną i potęż-

ną flotę — okręty żaglowe i mechaniczne poruszane „vrilem”. Okręty ich były uzbrojone. Znali proch i używali środków wybuchowych, niszczyli przez wydzielenie zabójczych gazów.

W Atlantydzie — jak opowiadają medrzy hinduscy — niewolnicy chodzili piechotą lub jeździli na wozach, ciągniętych przez lwy i leopardy. Bogaci natomiast posiadali maszyny latające, bardzo kosztowne i delikatnej konstrukcji, przeważnie dwumiejscowe. Czasem posiadały osiem miejsc, a jedynie wojenne statki powietrzne mogły pomieścić 80—100 osób. Siłę motorową stanowił „vрил”, skondensowany w akumulatorze. Oto opis statku, który służył do podróży ambasadorów króla: „W środku statku ciężka skrzynia metalowa stanowiła generator,

Od skrzyni tej „siła” przechodziła w dwa wielkie ruchome cylindry, które skierowały ją w dwa przeciwne krańce statku. Siła ta zaopatrywała również osiem cylindrów, przymocowanych z przodu i z tyłu do tych dwóch zasadniczych. Cylindry te miały podwójny rząd otworów, skierowanych prostopadle do góry i w dół. Na początku podróży otwierało się wentyle osmiu cylindrów. Wentyle te zamykały otwory skierowane ku dołowi, otwory zaś górne pozostawały zamknięte. Wówczas prąd, wydostając się z siłą, uderzał o ziemię, powodując wzbicie się statku w przestworza. Gdy osiągnięto odpowiednią wysokość, skierowywano ruchomy cylinder, umieszczony na krańcu statku w kierunku tego punktu, do którego się dążyło. Następnie puszczało się go w ruch, gdy tymczasem prąd,

stopniowo zmieniając siłę poruszeń”.

Atlantycy posiadali flotę powietrzną potężniejszą od morskiej. Statki powietrzne napadały na siebie w locie i starały się wzajemnie przewrócić. M. Manzi pisze, że „rozwoj ich zanikał w miarę degeneracji cywilizacji atlantycznej, gdy dla wyprodukowania siły pędnej konieczna była inteligencja i umiejętność, którą powoli rutyna zmniejszała. Przy schyłku Atlantyny statki te przestały być w użyciu z powodu braku siły pędnej — „vriłu”.

Przemysł Atlantów stał na bardzo wysokim poziomie, podobnie jak i handel. Sprzedaży podlegały tylko nadmiar produktów, pozostałych z podziału należnych każdemu części produkcji ogólnej. Dzielono spr-

Kobieta w Atlantydzie była traktowana na równi z mężczyzną, tworzo o nawet pulki kobiece. W małżeństwach istniała poligamia, która w okresie upadku objęła szerszy zakres i liczba żon znacznie wzrosła. W historii małżeństwa tego ludu zdarzył się ciekawy fakt. W pewnym okresie zapragnęli oni wprowadzić zasadę że państwo jest ojcem rodziny i ono wychowuje dzieci, zaś małżeństwo stało się wolnym związkiem. System ten pociągnął za sobą zanik ogniska rodzinnego, zniszczenie pojęcia rodziny, rozwój egoizmu i indywidualizmu. Uznano więc, że tego typu wychowanie jest błędem i powrócono do starego systemu małżeństwa.

Kończąc swe rozważania o cywilizacji Atlantów, Michał Manzi napisał, że ich upadek

Atlantida — kraina marzeń

dzięki przymknięciu do połowy wentyli osmiu cylindrów, zmniejszał się do tego stopnia, że można było utrzymać jednostajny poziom. Wtedy większa część prądu, skierowanego do głównego cylindra, dostawała się na tył statku, gdzie ruchomy cylinder, skierowany ku dołowi, tworzył kąt 45 stopni. Poruszenie zawdzięczało się cofnięciu, spowodowanemu ułatnieniem się siły. W ten sposób statek posuwał się naprzód. Kierowało się nim za pomocą mniej lub więcej silnego wypuszczania prądu przez cylinder. Najmniejsza zmiana kierunku cylindra wpływała na lot. Maksimum szybkości było sto mil na godzinę. Chcąc zatrzymać statek, wypuszczano się prąd cylindrem, umieszczonym na krańcu statku, a zwróconym do punktu, do którego się dą-

wiedliwie, bo wychowanie Atlantów wyrabiało u poszczególnych jednostek dar jasnowidzenia, ową cudowną zdolność psychiczną, która pozwalała im poznawać stan duszy bliźniego. Trudno więc było ukryć cokolwiek przed drugim. Dopiero w okresie dekadencji, gdy górę wzięło rożądanie, rodzaje chęć, nastąpiły wielkie emisje monet, które przez swój nadmiar straciły realną wartość. Chciałoby się zapytać, skąd my to znamy?

W miarę jak w wychowaniu Atlantów ciało zaczęło brać górę nad duchem, materia pogięła duszę. Gdy wszystko się zmaterializowało — jak podaje M. Manzi — „zapanowały wszechwładnie namiętności i zmysły, dar jasnowidzenia zaczął zanikać, nastąpiła ciemność i chaos ekonomiczny”.

„spowodowany był zachwianiem równowagi rozwoju moralnego i materialnego. Wina był nadmiar wiedzy. Świadomość potężnej władzy rodzi w człowieku pychę. Pycha ta gubi go, skłaniając do używania swej wiedzy w celach egoistycznych i absolutnych. To jest źródło upadku, grzech pierwotny, skaza w naturze ludzkiej. I dlatego to spadkobiercy Atlantów, mądrzy Egipcjanie, w celach humanitarnych i moralnych, zbierając szczątki tej wiedzy, która jak Saturn pożarła swe dzieci i zabiła się sama, zamknęli ją w tajemniczych piramidach i sanktuariach swych, pokrywając ją potrojnym welonem Izidy, aby w ognia jej tajemnie żaden profan, podobny śmie, nie opalił swych skrzydeł”.

Oprac. (J)

Miniogród botaniczny



HELENA SŁYSZ z Przeworska wygrała ubiegłoroczny konkurs (ogłoszony przez naczelnika miasta) na najładniejszy ogródek przydomowy. Kilkadziesiąt gatunków krzewów i kwiatów zdobi fronton willi przy ul. Krakowskiej. Czego tu nie ma! Rosną bukszpany, migdałki, zlotokapy, figi, rodzyunki, liliiowce, irysy, azalie, krokusy, salwie, cynie, aksamitki, czarne... pomidory i wiele innych roślin, które znamy w większości jedynie z książkowych opisów lub filmów. Jest tego tak dużo, że pani Helena nie potrafi nawet w przybliżeniu podać ilości gatunków, których z każdym rokiem przybywa. Właścicielka tego miniogrodu botanicznego wciąż nasadza nowe krzewy i kwiaty. Codziennie sporo czasu poświęca pracom pielęgnacyjnym, a każde niepowodzenie mocno przeżywa. Sprowadziła np. nasiona krzewu Mojżesza, posiała, a kiedy nie wzeszły, to mało nie płakała. Podobnie jak wówczas, gdy zimą przemarzł krzew azalii i na wiosnę już się nie odrodził.

W tym roku w ogródku H. Słysz nie mniej kolorowo jak w latach minionych. Ubiegłoroczna laureatka ponownie chce być najlepsza.

Na marginesie przeworskiego konkursu — pytanie: czy tej formy rywalizacji nie można upowszechnić w innych ośrodkach miejskich województwa?

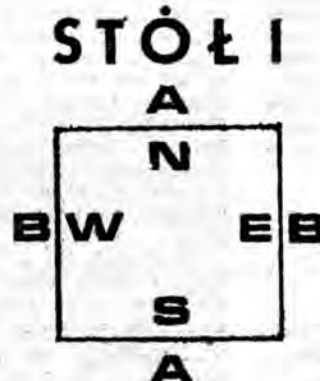
woj.
Fot. T. Z.

Wakacje z brydżem



Mecz

Drużyny składają się z minimum 2 par. Dla porównania wyniku osiągniętego przez 2 drużyny, każde rozdanie stanowiące odrębną całość (tzn. rozdający i założenia — kto po partii — są ogólnie ustalane na dany numer rozdania), rozgrywa się 2 razy w następujący sposób (W, N, E, S — poszczególne ręce rozdane w danym rozdaniu, oznaczane podobnie jak strony świata; A, B — pozycje zajmowane przez graczy drużyn A i B):



Karty, które przy jednym stole posiadają gracze drużyny A, przy drugim stole trafiają do graczy drużyny B. Stoly są oddzielone od siebie — grający nie mają możliwości otrzymania informacji z drugiego stołu przed zakończeniem gry.

Przez algebraiczne (z uwzględnieniem znaków „+” i „-”) zsumowanie wyników osiągniętych przez daną drużynę na obu stołach, otrzymujemy wynik rozdania, który przelicza się według specjalnej tabeli na tzw. punkty meczowe, a ich z kolei różnicę na tzw. punkty zwycięskie VP (Victory Points). Jest ich do zdobycia w meczu 20. W wypadku bardzo wysokiego wyniku drużyna przegrywająca otrzymuje punkty ujemne, maksymalnie — 5 VP. Z reguły rozgrywa się mecze kilkudziesięciordaniowe (np. w meczach ligowych — 32-rozdaniowe).

Podczas turnieju par dla wyniku rozdania

decydujące znaczenie ma różnica pomiędzy zapisami osiągniętymi na obu stołach. Natomiast w turnieju, gdzie każde rozdanie jest rozgrywane przez wszystkie uczestniczące w nim pary, wynik oblicza się następująco: rezultaty par grających w tym rozdaniu na danej linii (np. WE) szereguje się od najwyższego do najniższego, przydzielając punkty w taki sposób, że para, która osiągnęła najgorszy wynik otrzymuje 0 punktów, zaś każdemu następnemu w kolejności wyników odpowiada o 2 punkty więcej — bez względu na różnicę pomiędzy dwoma kolejnymi zapisami. Widać stąd, że tyle samo punktów można zdobyć w każdym rozdaniu bez względu na to, czy gra się szlema czy kontrakt częściowy. Suma punktów zdobytych przez parę we wszystkich granych przez nią rozdaniach turnieju jest jej wynikiem końcowym.

MAREK WOJCIKI
(cdn.)

Wokół symbolu miłości...

Obchodzący w bieżącym roku 65-lecie swego istnienia **POLSKI CZERWONY KRZYŻ** działa pod wymownym hasłem: „PRZEZ HUMANITARYZM DO POKOJU”. Czym wyraża się humanitaryzm? Zainteresowaniem losem drugiego człowieka i podaniem mu pomocnej dłoni w razie potrzeby, czy to poprzez roztoczenie stałej opieki domowej, czy też poprzez poratowanie krwią jego nadwężonego zdrowia lub zagrożonego życia. Obydwa te tematy dominowały podczas II Zjazdu Wojewódzkiego PCK. Bo „CZERWONY KRZYŻ TO SYMBOL JEST MIŁOŚCI...” — brzmią słowa czerwonokrzyżowego hymnu odśpiewanego na otwarciu obrad przez chór Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu.

227 kół zakładowych i terenowych PCK oraz 237 szkolnych skupia łącznie ponad 42 tysiące członków. W latach 1981—1983 działalność czerwonokrzyżowska koncentrowała się na niesieniu doraźnej pomocy materialnej. Dotyczyła głównie rozdysponowywania darów zagranicznych (przyjęto w województwie 40 przesyłek o wadze 589 ton). Korzystali z nich m. in. samotni chorzy w liczbie 900 osób, którymi opiekuje się 305 siostr pogołowia PCK. Nie ma zbyt wielu chętnych do tego szczytnego zawodu. Tylko co trzecia absolwentka kursu dla siostr pogołowia podejmuje pracę. Do wyjątków należy rejon lubaczowski, gdzie istnieje 7 punktów opieki nad chorym w domu, które mają 132 podopiecznych. Tam siostry są cenione i szanowane, bowiem dobiera się do zawodu osoby o specjalnych predyspozycjach. Cechuje je troskliwość, serdeczność, wyrozumiałość i cierpliwość. W br. planuje się powołanie takich punktów jeszcze w Dzikowie i Opacie. **JANINA WASZEK**, pielęgniarka z Gminnego Ośrodka Zdrowia w Narolu, postulowała, by stworzyć prawną możliwość wyegzekwowania opłat na pomoc domową od dzieci, którym się dobrze powodzi, a nie poczuwają się do opieki nad niedołączonymi rodzicami tylko dlatego, że z nimi nie mieszkają. Ani sąsiedzi, ani siostry PCK, ani też przychodząca im w sukurs młodzież szkolna (np. z ZSZ nr 1 i Medycznego Studium Zawodowego w Przemyślu, gdzie na Wydziale Pielęgniarstwa powołano tzw. „pogotowie żyłości”) nie rozwiążą skutecznie tego problemu. Każdy z nas ma moralny obowiązek opiekowania się swymi rodzicami!

— **Krwiodawstwo to dar gorących serc** — jak stwierdził **WŁADYSŁAW STADNIK**, prezes Klubu HDK przy Zarządzie Rejonowym PCK w Przemyślu. Klub ten zrzesza około 300 członków, z których co trzeci oddaje krew systematycznie 4 razy w roku. Wobec topniejących szeregów honorowych krwiodawców, wymogi chwili

jest szczególne szanowanie i ceniecie tych, którzy oddają część siebie samemu człowiekowi. A więc nie powinny się zdarzać żenujące przykłady traktowania honorowych dawców jako zła koniecznego, utrudnianie im zwalniania się z pracy, zmuszanie do wyczekiwania na lekarza w punkcie poboru krwi, wreszcie niezapewnienia wysokokalorycznego posiłku (bo żółty serek i jajka trudno za taki uważać) po oddaniu krwi. O problemach krwiodawców mówili także wspomniana już **Janina Waszek z Narola** i **JAN PASIECZNIK**, prezes Klubu HDK przy Zarządzie Rejonowym PCK w Przemyślu.

Przysłuchujący się obradom zjazdu **wiceminister zdrowia i opieki społecznej, przewodniczący ZG PCK, doc. dr hab. RYSZARD BRZOZOWSKI** okazał zdumienie taką sytuacją w Przemyślu, bowiem — jak stwierdził — nie jest w naszym kraju aż tak źle, by honorowym krwiodawcom nie zagwarantować tego, co im prawnie przysługuje. Natomiast **wojewoda ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI** wyraził życzenie, by o problemach krwiodawców informować go na bieżąco, bo wstyd mu, że dowiaduje się o tym na zjeździe. Niestety, ani minister, ani wojewoda, ani też lekarz wojewódzki nie wypowiedzieli się na temat plazmaferezy — nowej metody pobierania krwi, do której w Przemyślu jest aparatura, ale nie wykorzystywana z braku odpowiedniego lokalu. I postulat o samodzielną stację krwiodawstwa z prawdziwego zdarzenia pozostał na razie na papierze. Miejmy nadzieję, że w bieżącej kadencji ZW PCK uda się ją wywołać i dawcy — jest ich obecnie ok. 1300, skupionych w 27 Klubach HDK — nie będą szukać lepszych warunków do oddawania krwi poza granicami naszego województwa.

Najlepsze efekty w każdej dziedzinie swojej działalności uzyskuje Zarząd Rejonowy PCK w Jarosławiu. Jak to się dzieje? Usiłując odpowie-

dzieć na to pytanie jego przewodniczący **MICHAŁ CIOLEK** wskazał na obecność w szeregach stowarzyszenia ludzi cenionych i szanowanych w swoich środowiskach, którzy nie wstydzą się pójść z puszką na kwestę uliczną. Dzięki temu plan dochodów własnych, opiewający na 350 tys. zł, został w pierwszym półroczu wykonany w wysokości 388 tys. zł. Jedną trzecią stanowią składki członkowskie systematycznie zbierane, niemal 90 tys. przyniosły zbiórki uliczne, resztę zaś dopełniają składki od członków wspierających oraz wpłaty z nawiązek prokuratorskich i sądowych.

Reprezentująca Kuratorium Oświaty i Wychowania **ANNA RZEZNICZEK** omówiła formy współpracy z ZW PCK w zakresie popularyzacji oświaty zdrowotnej, poczynając od przedszkoli, poprzez szkoły podstawowe, a na internatach szkół ponadpodstawowych kończąc. Są to przede wszystkim — cieszące się znacznym zainteresowaniem młodzieży — konkursy i olimpiady.

Postulaty i wnioski płynące z dyskusji — sprowadzające się do trzech grup problemowych: rozwój terenowych punktów opieki nad samotnym chorym w domu, upowszechnianie honorowego krwiodawstwa oraz krzewienie oświaty zdrowotnej w różnych środowiskach — zawarto w szczegółowym programie działania nowo wybranego ZW PCK na lata 1984 — 1988, zobowiązując zarząd do corocznej analizy wykonania zadań na plenarnych posiedzeniach. Przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego wybrano ponownie płk. Aleksandra Dutkę, wiceprzewodniczącymi pozostał: **Bogumił Kilian** i **Stanisław Lula**, zaś sekretarzem **Irena Olejnik**. Na czele komisji rewizyjnej stanął **Tadeusz Pawliszak**.

Na VIII Krajowym Zjeździe PCK Przemyślem reprezentować będą: **A. Dutka**, **B. Kilian**, **K. Czubak**, **J. Gmyrek**, **J. Marszał** i **I. Olejnik**.

Al-Bo

Odnaczeni podczas II Zjazdu Wojewódzkiego PCK

ODZNAKI HONOROWE PCK

I stopnia: Kazimierz Czuba, Bogumił Kilian, Urszula Niezgoda i Czesław Pałczak; **II stopnia:** Helena Hołub i Edward Sikora; **III stopnia:** Aleksandra Baczyńska, Edward Balachowski, Zofia Benbenek, Genowefa Czyrek, Ryszard Dyr, Henryk Kosztyla, Ryszard Kot, Eugeniusz Mazurek, Józef Piechota, Zdzisława Pomorska, Anna Rzeźniczek, Kazimierz Szydło i Jadwiga Zaczek; **IV stopnia:**

Wacław Burzmiński, Iwona Drozd, Jan Gmyrek, Władysław Kurcz, Wiesław Kuśmierski, Józef Stalica i Włodzimierz Wiśniewski.

ODZNAKI „ZASŁUŻONY HONOROWY DAWCA KRWI”

I stopnia: Stanisław Horajski; **II stopnia:** Ireneusz Barłocha, Zbigniew Domowicz, Marian Bundryra i Stanisław Woszczak.

ODZNAKI „ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO”

Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Aleksandra Baczyńska, Jerzy Dębski, Adam Dorociak, Zofia Jabłeczka, Krystyna Lachowicz, Krystyna Łobaza, Stanisława Łoś, Jerzy Marszał, Urszula Niezgoda, Krystyna Przybylik, Anna Rzeźniczek i Halina Szpiech.

Horoskop



RAK (22 VI — 22 VII)

Szukasz plaży naturystów? Czytaj „Veto”, może znajdziesz adres bliższy niż okrzykane nadmorskie Chałupy. W tym tygodniu rozpiąć Cię będzie nadmiar energii, więc może zamiast beczynnie zażywać kąpiel słonecznych, wybrać się do znajomych na wczas pod gruszą i przy okazji pomóc gospodarzom w żniwach.



LEW (23 VII — 22 VIII)

Czas dobry na sprawy towarzyskie, czekają Cię również miłe chwile w rodzinnym gronie. Dotyczy to szczególnie urodzonych między 17 a 22 sierpnia. Mogą oni przeżyć ważne dla ich dalszych losów wydarzenia. Wszystkie osoby spod tego znaku powinny więcej uwagi poświęcić domowi.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Wielu z Was będzie teraz zastępować urlopujących, lecz — o dziwo — nie będzie to zajęcie uciążliwe, wprost przeciwnie — sprawi Wam zadowolenie. Ogólne powodzenie towarzyskie. Wiele zaproszeń i wizyt. Ożywiony i weselszy niż dotychczas tryb życia. Szczególnie dobry czas dla urodzonych w pierwszym tygodniu września.



WAGA (23 IX — 22 X)

Niektórzy z Was narzekają będą na kłopoty finansowe spowodowane nadmiernymi wydatkami w poprzednich tygodniach. Ci, którym zdawać się zaczęło, że życie ich jest zbyt monotonne, mogą pocieszyć się perspektywą ciekawych przeżyć, które nastąpią pod koniec miesiąca.



SKORPION (23 X — 22 XI)

Dość trudny okres dla urodzonych w ostatniej dekadzie trwania znaku. Powinni uważać, by nie wpaść w niepotrzebne konflikty z najbliższym otoczeniem w pracy lub w domu. Zdarzyć się może niepowodzenie sercowe i skłonność do zawierania — na ehybika — nowych znajomości, których będzie się potem żałować.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Poprawa warunków finansowych nastroi Was przyjaźnie do otoczenia, co nie znaczy, że zaraz musicie ulegać namowom i obławiać ten przyływ gotówki. Powodzenie zapewnione mają zwłaszcza urodzeni między 16 a 21 grudnia. Teraz właśnie uda się załatwić sprawę ważną dla kogoś z domowników.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Wielu z Was rozpocznie teraz jakąś długofalową pracę. Wasza wrodzona pracowitość, odpowiedzialność i cierpliwość znacznie wydawać owoce. Niektóre osoby mają szansę na zawarcie znajomości z kimś, kto odegra znaczącą rolę w ich życiu. Dobre dni — 17 i 18 lipca.



WODNIK (21 I — 19 II)

Ekscytujące wiadomości spowodują, że zaciebie patrzeć na własne sprawy przez pryzmat niedawno usłyszanych wiadomości. Nie dopasowujcie jednak cudzych doświadczeń do swojego życia. Każdy bowiem jest indywidualistą z bagażem własnych przeżyć. Dzień wyjątkowo dobry — 12 lipca.



RYBY (20 II — 20 III)

Wykorzystujcie uśmiech losu w sprawach osobistych. Przyjmijcie zaproszenie od kogoś mało znanego, bowiem niebawem staniecie się sobie bliscy. Przygotujcie się również na przyjęcie gości. Tego wymagać będą Wasze sprawy osobiste. Jeśli wybieracie się w podróż, liczyć możecie na jej pomyślny przebieg.



BARAN (21 III — 20 IV)

Zmienne wrażenia i nastroje. Powodem będzie konieczność zmiany planów lub wycofanie się kogoś ze sprawy zdawałoby się zaklepanej na mur-beton. Najdotkliwsze będą takie sytuacje dla urodzonych między 14 a 20 kwietnia. Niektórzy z Was spotkają teraz właśnie kogoś dawno nie widzianego i dowiedzą się czegoś niezwykle interesującego.



BYK (21 IV — 21 V)

Nastroj i zdrowie ulegną poprawie. Wielu z Was snuć będzie dalekosieżne plany. Niektórzy omawiać będą te zamiary w przyjacielskim gronie. Dobre szanse w sprawach osobistych i rodzinnych. Nawet osoby dotychczas obojętne dadzą dowody sympatii.



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Czas dobry na podróże, wizyty, towarzyskie spotkania. Bedziecie mieli okazję do pokazania się z najlepszej strony. Kroja się pomyślnie perspektywę symboliczną, na realizację których trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Dni dobre — 12 i 13 lipca.

**PAMIĘTACIE PAŃSTWO
O DZIS
W DZIS
W DZIS**
STO? Opowiadał on o nalocie dwunowym na Drezno, ową „F1”encję północy”, zniszczoną przez lotnictwo alianckie podczas ostatnich dni wojny. Mimo iż po wojnie miasto odbudowano, ku pamięci potomnych pozostawiono część ruin. Rozmy-

ślnie. Tuwałą ruiną jest m.in. Frauenkirche (kościół NMP).

Historia Drezna sięga początków XIII wieku. Akcentów polskich szukać w nim można w wieku XIX, kiedy było ono jednym z ośrodków życia politycznego i kulturalnego Wielkiej Emigracji. Między innymi w roku 1831 i 1832 przebywał tu Adam Mickiewicz, zaś w latach 1863—1883 zamieszkiwał autor „Starej Baśni”. Obecnie istnieje Kraszew-

ski Haus, gromadzący drezdeńskie polonika.

Dzisiejsze Drezno ma dzielnice, w których stara i nowa architektura harmonijnie się uzupełniają. Perła tego miasta jest Zwinger, arcydzieło architektury późnego baroku ze słynnymi na cały świat zbiorami sztuki. W drezdeńskiej galerii malarstwa znajduje się m. in. „Madonna Sykstyńska” Rafaela. Licznie odwiedzany jest również dawny arsenał (Albertinum) oraz

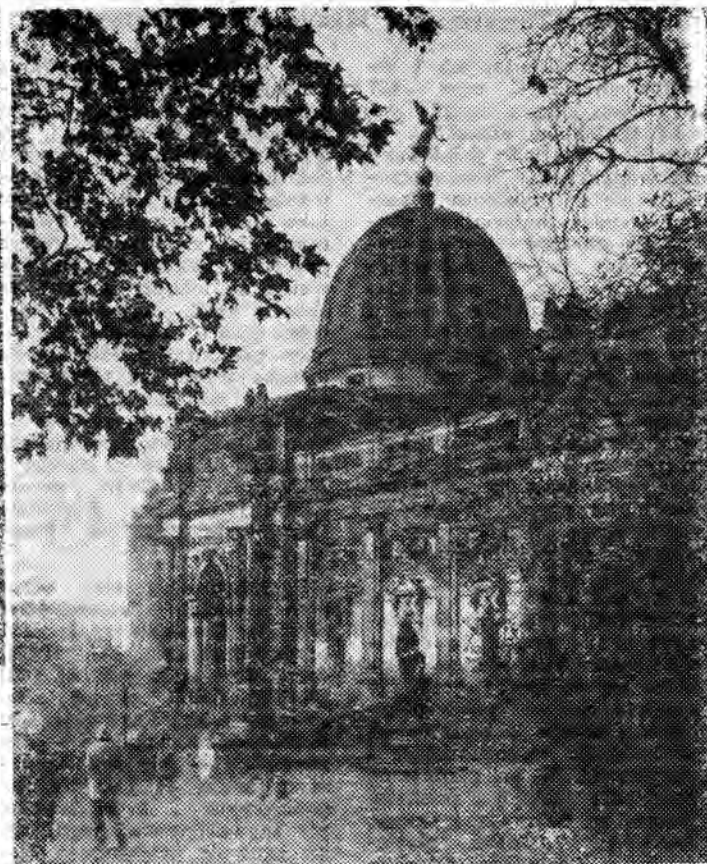
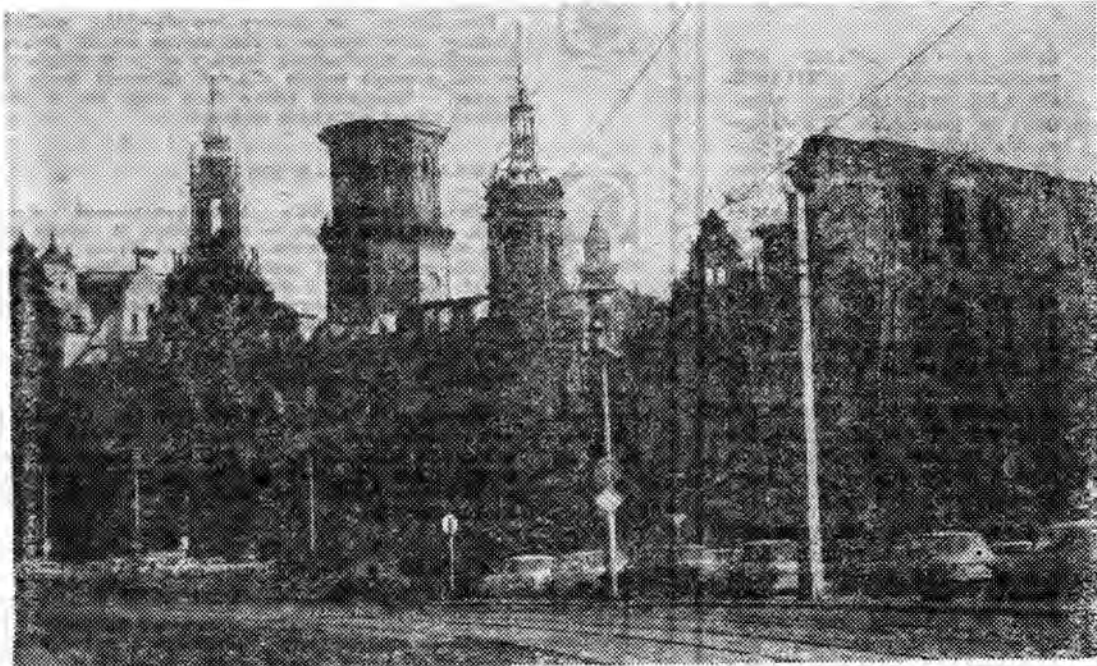
Muzeum Higieny, które podobnie jak Uniwersytet Techniczny jest ośrodkiem naukowym, skupiającym znakomitych naukowców.

Jest Drezno ważnym ośrodkiem przemysłowym. Wytwarza się tu m. in. obrabiarki, turbiny, maszyny do szycia, aparaty fotograficzne, radiodbiorniki, telewizory, aparaty rentgenowskie, instrumenty muzyczne.

W obrębie miasta są duże obszary leśne, ogro-

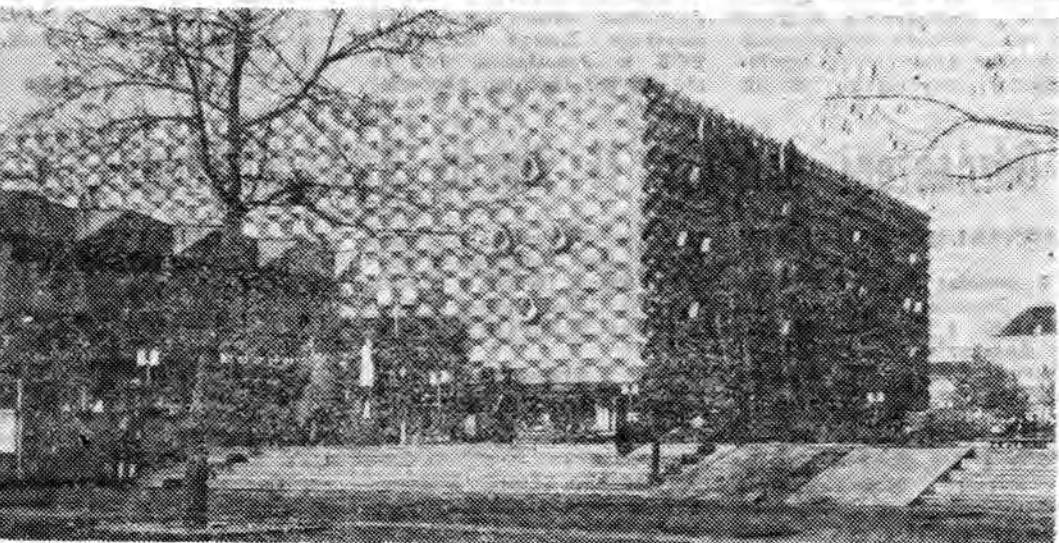
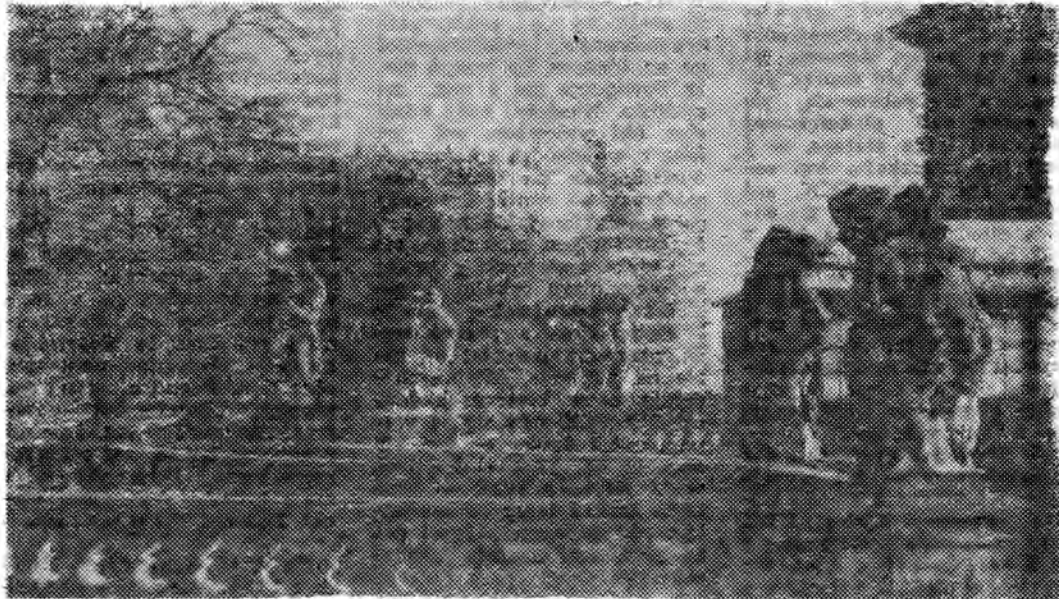
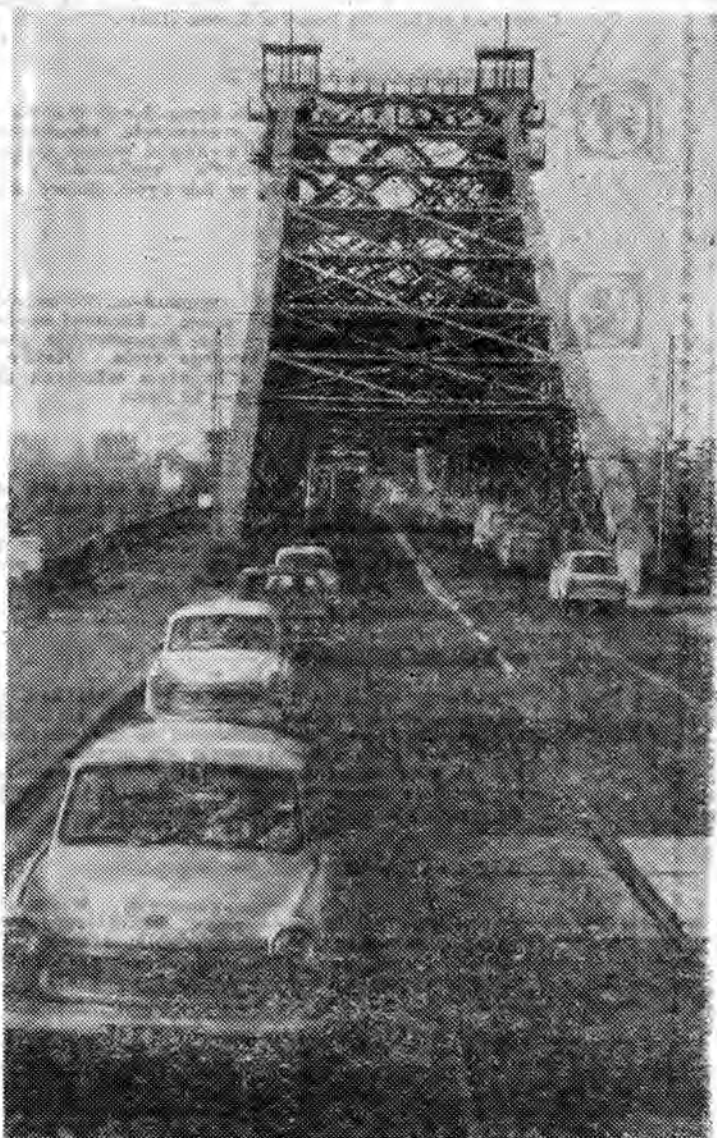
dy i winnice, dodające mu uroku, a będące znakomitymi miejscami rekreacji. Natomiast pod samym Dreznem rozciąga się ciekawa kraina górzysta — Piaskowcowe Góry Nadłabskie (Elbsandsteingebirge) — zwana również „Saską Szwajcarią”. Największe wrażenie sprawia ona, gdy się przemierza tę krainę statkiem w górę Łaby.

Wybierając się do NRD nie zapomnijcie Państwo odwiedzić Drezna!



DREZNO

(fotografował ROBERT PAWŁOWSKI)



FABRYKA
APARATURY ELEKTROMECHANICZNEJ
„FANINA” w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI

- KSIĘGOWE ● ŚLUSARZY ● TOKARZY
- FREZERÓW ● MURARZY ● HYDRAULIKÓW
- SPAWACZY GAZOWYCH I ELEKTRYCZNYCH
- ROBOTNIKÓW TRANSPORTU
- ROBOTNIKÓW do przyuczenia w zawodach:
ślusarz ☆ tokarz ☆ frezer ☆ murarz ☆ malarz.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale
Służb Pracowniczych w Przemysłu, ul. Lwowska 37,
K-5

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ
w PRZEMYŚLU, ul. Lwowska 9

OGŁASZA NABÓR KANDYDATÓW NA KURS KATEGORII PRAWA JAZDY D DLA KIEROWCÓW AUTOBUSOWYCH

Kandydaci winni posiadać:

- kategorię prawa jazdy B przez okres pięciu lat, względnie kategorię C i roczny staż pracy na pojazdach samochodowych powyżej 3,5 t ciężaru całkowitego,
- ukończone 22 lata życia,
- odbytą zasadniczą służbę wojskową.

Na kurs nie będą przyjmowane osoby karane sądownie, zwolnione z pracy dyscyplinarnie lub porzucające pracę.

Kandydaci winni zamieszkiwać w Przemysłu lub w najbliższych okolicach.

Przedsiębiorstwo pokrywa koszty kursu w całości.

Bliższych informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia dział kadr przedsiębiorstwa (tel. 30-44, wew. 25),
K-2

ZAKŁAD BUDOWLANO-MONTAŻOWY
WZSR „Sch”
w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI NATYCHMIAST pracowników na stanowiskach KIEROWNIKÓW BUDOWY

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa.

W zakładzie stosuje się uprawnienia z Karty Pracownika Budownictwa.

1. dodatki stażowe — nagrody jubileuszowe
2. specjalne nagrody za wieloletnią pracę
3. prawo do zakupu materiałów budowlanych dla własnych potrzeb
4. odprawy emerytalne.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela: Sekcja ds. Pracowniczych, Przemysł, ul. Jasińskiego 56, tel. 30-51, 30-53.

K-1

Aby solidnie i tanio zabezpieczyć drzwi wejściowe

Zadzwoń: 73-19 po godz. 16 lub
złóż zamówienie w pawilonie
przy ul. Marchlewskiego 3 od
godz. 9 do 14

- tapicerka — blacha — blokada — zamek gałkowy z zapadką — łańcuch — wizjer panoramiczny — piki tapicerskie — 8500 zł
- sama tapicerka — 3500 zł
- drzwi harmonijkowe — 6500 zł
- suszarki łazienkowe — 2200 zł
- zatrzaski okienne — 90 zł/szw

UWAGA!
Nowość — „ALARM DOMOWY”

Udzielam rocznej gwarancji

JANUSZ HRYNKIEWICZ

Ogłoszenia drobne

ZAMIENIE mieszkanie 65 m kw. spółdzielcze w Gdyni na podobne lub większe w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, ul. Pstrowskiego 32/7.

SPRZEDAM Flata 126 p (1977). Przemysł, tel. 63-69 od 18 do 20.

JOZEF PROKOPSKI zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu.

EDWARD KOBIA zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu.

TUNEL foliowy — metalowy o wymiarach 30x3x3 sprzedam. Przemysł, ul. Tarnawskiego 24.

SKRADZIONO pieczętkę o treści: „Starszy ilustrator Grażyna Prokop”.

ADAM SZWED zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lubaczowie.

NAPRAWA pralek automatycznych. Przemysł, tel. 21-64.

ZAMIENIE M-3 dwupokojowe, nowe budownictwo (Zasanie) na większe w starym budownictwie w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, tel. 113, wewn. 433 po 16.

SPRZEDAM 4 nowe ule wielkopolskie. Przemysł, tel. 22-00 w godz. 8-15.

SPRZEDAM dywan strzyżony, grzejniki żeliwne, kabinę kąpielową. Przemysł, tel. 39-87.

ZAMIENIE nowy segment pokojowy na meble stare antyczne. Przemysł, tel. 29-17, w godz. 14-16.

SPRZEDAM flata 125 p 1500. Przemysł, Grunwaldzka 127/19, tel. 112.

PRZEDSIĘBIORSTWO
WODOCIĄGÓW
i KANALIZACJI

ZAWIADANIA

mieszkańców miasta Przemysłu o wyłączeniach dostaw wody w III kw. br. w godz. 14-20 wg harmonogramu:

PONIEDZIAŁEK — osiedla: Krasińskiego, Rogozińskiego i ulice przyległe;

WTOREK — osiedle 30-lecia;

SRODA — osiedla: Pstrowskiego i Warneńczyka;

CZWARTEK — ulice: Sportowa, Bohaterów Getta, Lwowska;

PIĄTEK — ulice: 1 Maja, Mickiewicza, Łukasiewskiego oraz ulice przyległe.

K-1

ZAKŁADY WYROBÓW POWLEKANYCH
„SANWIL”
w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- ŚLUSARZY ● HYDRAULIKÓW ● ELEKTRONIKI ● ROBOTNIKÓW NIEWYKwalifikowanych.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Kadr — ul. Lwowska 52.

WOJEWÓDZKA DYREKCJA INWESTYCJI
w PRZEMYŚLU
ul. Wodna 2, tel. 50-16, wew. 31

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż budynków mieszkalnych do rozbiórki przy ul. Szczęsnej 8 i Szczęsnej 10 oraz Wybrzeże Kościuszki 28a.

Cena wywoławcza budynków wynosi:

1. przy ul. Szczęsnej 8 — 117 650 zł
2. przy ul. Szczęsnej 10 — 110 100 zł
3. przy Wybrzeżu Kościuszki 28a — 22 700 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 19. 07. 1984 r. o godz. 9 na terenie.

W razie niedojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się o godz. 10, zaś III o godz. 11 tego samego dnia.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji w Przemysłu, ul. Wodna 2, II p. najpóźniej do dnia przetargu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

RZESZOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWLANO-MONTAŻOWE
w RZESZOWIE, ul. ZYGMUNTOWSKA 9

ZATRUDNI

na budowach prowadzonych na terenie województwa rzeszowskiego:

- ◆ MURARZY-TYNKARZY
- ◆ CIEŚLI BUDOWLANYCH
- ◆ PŁYTKARZY-FLIZIARZY
- ◆ ZBROJARZY-BETONIARZY
- ◆ BLACHARZY-DEKARZY
- ◆ ŚLUSARZY-MECHANIKÓW

Przedsiębiorstwo zapewnia korzystne warunki placowe w systemie akordowym, wysokie premie, ponadto przywileje płynące z „Karty Pracownika Budownictwa”.

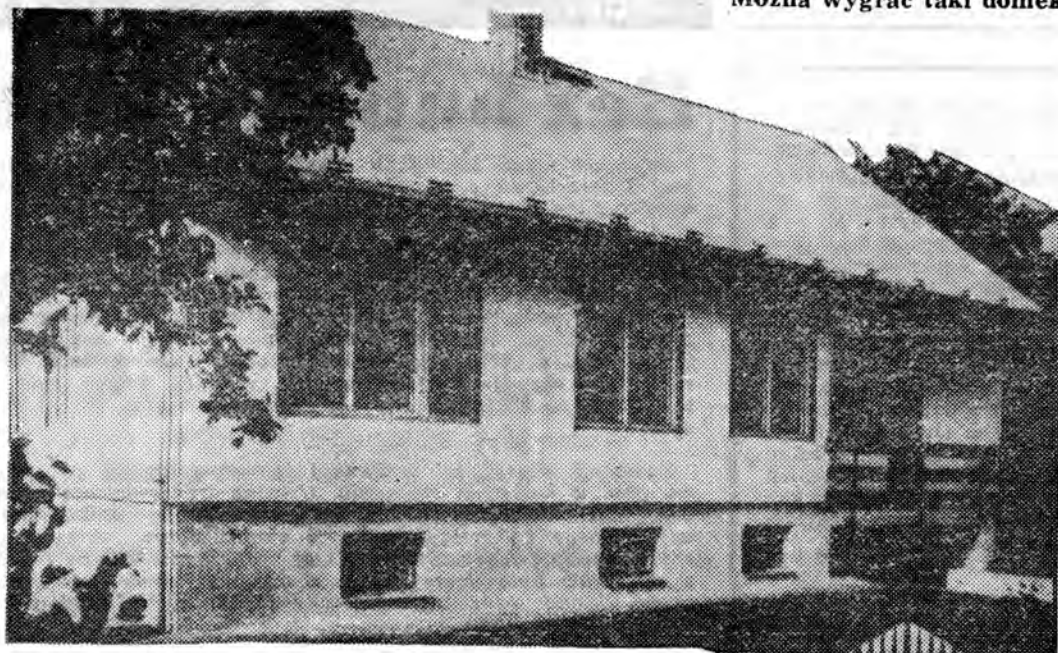
Pracownikom zamiejscowym przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie oraz wypłaca dodatek rozłąkowy.

Istnieje możliwość wyjazdu do pracy na budowy poza granicami kraju oraz otrzymania mieszkania.

Zgłoszenia do pracy przyjmuje i szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, Plac i Szkolenia RPBM Rzeszów, ul. Zygmuntowska 9, pokój nr 18, 19 i 20, telefon 370-43.

K-3812/2

Można wygrać taki domek



Loteria „BŁEKITNA”

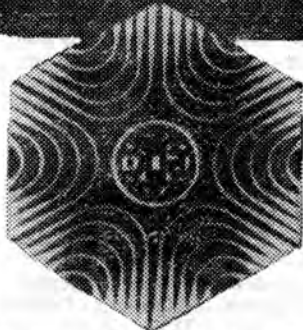
Międzynarodowa Loteria Dziennikarzy „BŁEKITNA” funkcjonuje już 20 lat. W lipcu br. również w naszym kraju (gdzie dotąd nie była znana), rozpocznie się sprzedaż jej losów. Jest to gra bardzo atrakcyjna, bo dysponująca fantami niemal wyłącznie z importu. Na zwycięzców w Polsce czekają

trzy domki jednorodzinne, 28 samochodów, 4 traktory, motorowery, łódki, zamrażarki i inne wygrane.

Losy, w cenie 30 zł, są do nabycia u doręczycieli oraz w urzędach pocztowych. Dochód przeznaczony będzie m. in. na budowę pomnika Szpitala Matki Polki, na budowę domu dziennikarza-weterana, na

Międzynarodowy Fundusz Solidarności Dziennikarzy oraz na działalność statutową Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL.

Za tydzień — trochę historii loterii „Błękita” i bliższe szczegóły na temat nagród.



Przystanki

Są ich wiele, ale rzadko który zadbane, estetyczny. Przeważnie straszą wytłuszczonymi szybami, górami śmieci, ordynarnymi napisami, a bywa, że i odorem moczu. Takie perłki spotykane są nie tylko na podrzędnych trasach komunikacyjnych, ale i przy reprezentacyjnej E-22. Weźmy na przykład Orły, Duńkowiczki i Zurawicę, żeby nie szukać daleko.

W Orłach najbardziej odrażający widok przedstawia zauwyczej — bo ostatnio został pobielony i wysprzątany, ale na jak długo? — przystanek naprzeciw „Orłowiaki”, wiadomo za czym powodem i aż dziw bierze, że pasażerami w stanie nieważkości nie zainteresuje się skuteczniej miejscowy Posterunek MO. W Duńkowiczkach uwagę zwracają okalające przystanek wyszczone osty, które nie przeszkadzają nawet gospodarzowi mającemu po sąsiedzku pole. W Zurawicy natomiast wandalami wytłukli wszystkie szyby, bo widocznie brak im było powietrza we wnętrzu.

Za porządek na przystankach odpowiadają władze gminne. Ale prawdziwym wyjątkiem jest Urząd Gminy we Fredropolu, który dogadał się w tej sprawie ze szkołami i — dzięki pieczy harcerzy — tamtejsze przystanki mogą służyć za wózy. Czy tak trudno podchwycić — jeśli nie w tej, to w zmodyfikowanej formie — pomysł, który się sprawdza? (staw.)



ZIEMIANKI PIECZONE

Ziemniaki umyć, obrać, pokrajać wzdłuż, ułożyć na dobrze wysmarowanej tłuszczem blaszce do pieczenia, posypać usiekany czosnkiem, skropić tłuszczem i posypać kminkiem. Wstawić do mocno nagrzanego piekarnika i piec około 1 godziny w temp. 250 st. C.

BULION DIETETYCZNY Z PULPETAMI

Marchew, cząstka selera, pół szklanki zielonego groszku, 1 por — oczyścić, pokrajać, zalać wrzątkiem, dodać troszkę startej gałki muskatołowej, „jarzynki” i gotować przez 15 minut. Następnie mięso z małego kurczaka zemieść, dodać namoczoną bulgę, surowe jajko, sól i pieprz do smaku. Wyrobić dokładnie. Formować kulki wielkości orzecha i kłaść na wrzący wywar z jarzynami. Gotować 15 minut. Podać bulion wraz z jarzynami i pulpetami, posypując na talerzu zieloną pietruszką.

SALTIMBOCCA czyli „NIEBO W GĘBIE”

Produkty: 60 dag cielęciny, 30 dag szynki, 15 liści szalwii, 1 szklanka białego wytrawnego wina, sól i pieprz.

Mięso pokrajać na plastry, rozbić bardzo cienko i lekko posolić. Na każdy plaster położyć listek szalwii, plasterkę szynki, zawinąć, spiąć. Obsmażyć na maśle ze wszystkich stron. Przełożyć do brytfanki, dolać wino, zgotować, przykryć i dusić na bardzo małym ogniu przez ok. 10 minut.

Saltimbocca dosłownie znaczy: „skacze do ust”.

KRYSTYNA



KOLEJNOŚĆ

W Kielcach powstać ma Ośrodek Badań nad Architekturą Islamu. W drugiej kolejności sprowadzi się do Kielc islam, a potem architekturę. („ITD”)

PRZELICZNIK

Przedsiębiorstwa polonijne należą do tych, które w najszybszym tempie podnoszą ceny produktów. Tak na przykład syrop jabłkowo-pomarańczowy, którego buteleczka przed podwyżką cen cukru kosztowała 96 zł, dzisiaj kosztuje 145 złotych. Oni chyba cukier importują, a potem liczą dolara po 800 złotych... („Wprost”)

KOLEJ NA DRZWI

Administracja 20-tysięcznego osiedla „ZWM” w Opolu ma ostatnio nie lada problem. Oto zanim zdążyła się już przyzwyczaić do wymiany około ośmiuset żarówek, które giną każdego miesiąca z piwnic i klatek schodowych, zaczęły także znikać drzwi do wind. Przeciwnie w miesiącu dematerializuje się ich trzydzieści. Zmyślni lokatorzy przerabiają je na gustowne półki. („Echo Krakowa”)

WYPAROWAŁ ROTOR

Z magazynu żelaza i stali zginął tym razem — bagatelka — półtoratonowy rotor, kawał żelastwa o długości około dwóch metrów. Najprawdopodobniej został potraktowany pomyłkowo jako złom i opuścił nasz zakład w bliżej nie określonym kierunku. Trzeba więc przyznać, że nie przebieramy w środkach, aby zrealizować plan zbiórki surowców wtórnych... („Echo Chelmska”).

Wybrał W. MASŁOWSKI



Rys. E. KMIECIK

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3 tel. 394-71. ADRES REDAKCJI 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.) tel. 22-00, 13-84. Redaktor naczelny: Zbigniew Ziembolowski. OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 18. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-8964

O-1

Dziękujemy!

● W II Złocie Przyjaźni Młodzieży Polski i NRD w Szczecinie uczestniczyli m. in. instruktorzy Chorągwi Przemyskiej ZHP. Dziękujemy za pamięć i pozdrowienia także Halinie i Marii.

● Z Kłodzka sympatyczna karteczkę nadesłał współpracujący z nami artysta plastyk Edward Kmiecik.

● Z Władysławowa otrzymaliśmy pozdrowienia od młodych czytelników, noszących imiona: Wittek, Andrzej, Robert i Marek.

● Z Letnich Igrzysk i z Przeglądu Artystycznego Szkół CZSP w Rawie otrzymaliśmy pozdrowienia od 11 uczestników i ich opiekunów z ZSZ nr 2 w Przemysku. Gratulujemy sukcesów: 1 miejsca w poezji śpiewanej i 2 w konkursie recytatorskim oraz złotych medali w tenisie stołowym, kuli i dysku.

Krzyżówka z herbem

Poziomo: 1) statyw, sztaluga, 6) spotkanie zakochanych, 9) zawiadomienie o wystawieniu towaru, 10) część wstępna w powieści, 11) rybka z rodzimymi śledziowatych, 12) w porzekadzie — nie śpi, 13) paciorki, 16) chaber, 20) jednostka ciężaru w jubilerstwie, 21) nakłanianie, 22) sześciennik do gry, 23) czerwcowy solenizant, 24) zdolność odbierania bodźców, wrażeń, 25) telefoniczny lub radiowy, 29) or-

szak kupców na wielbłądach, 33) dział energetyczny zajmujący się przetwarzaniem energii cieplnej w elektryczną, 34) dążność do poznania czegoś.

Pionowo: 2) okres godowy ryb, 3) roślina cebulkowa o dużych kwiatach, 4) rozpinać na masztach, 5) dawne miasteczko w woj. przemyskim z widocznym herbem, 6) drapieżny ssak z rodziny łasicowatych, 7) gwałtowne wtar-

gnięcie, 8) nie rzucać jej pod nogi, 13) uroczysty utwór wykonywany przez orkiestrę i chór, 14) utwór literacki pozabawiony wartości artystycznej, 15) rodzaj wody kwiatowej, 17) obwódka, obramowanie, 18) ruch obrotowy, 19) czasowe pomieszczenie dla wojska, 26) torba turysty, 27) naprawa, 28) nauczyciel sportowców, 29) w wyrażeniu przyimkowym — doszczętnie, całkowicie, 30) obywatel odznaczający się swoistymi cechami, okolica, 31) kompozycja kolorowych szkieł w oknie, 32) miasto w Jugosławii — Czarnogóra (NIK-SIC).

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH PO-CZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 24/869

Poziomo: gąska, oryks, złoto, Gide, Leda, talon, ekler, kraul, atol, paka, karat, nahaj, zbieg, korab, kasza, skaut, Itabira, petunia, sarka, stonoga, strzyga, kulon, klacz, arkan, kakao, inwar, sztab, bunt, mysz, poraj, waran, persz, Anin, reda, odlew, tasak, kanon.

Pionowo: gotyk, seler, agnat, odeon, kleparz, seraj, zakaz, okapi, oblig, azot, Arab, Baku, etui, kiosk, ramol, bidon, kasak, sójka, apasz, stora, antyk, taran, tuja, nota, zraz, gala, lantana, czamara, kopno, Karel, objaw, inwit, rynek, szpak, teren, bizon.

Nagrodę autorską otrzymuje „JURINO” z Dębicy.

Nagrody książkowe wylosowali: Barbara Mączyńska z Krakowa, Franciszek Krużel z Mielca i Kazimierz Wodnicki z Jarosławia.

